Nr. 268. Lwów — Czwartek dnia 23 Listopada. Rok 1893.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . 5 „
Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd" jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi: [illegible]

Do przesyłanej w kopertach pieniędzy należy dodawać 5 ct.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po . . 2 „
[illegible] tłustym g[illegible] po . . 4 „
Korrespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . 6 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
O [illegible], wiersz petitowy albo jego miejsce [illegible] ct.
Reklamy . . . 20 „
Nekrologia . . . 30 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Klemensa | Myny M.
Jutro: św. Jana od Krz. | Joanna Myl.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 26
Zachód „ 4 „ 8

Długość dnia g. 8 m. 42
Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 22 listopada.

Trzy wielkie bankructwa grożą Europie, a za niemi w ogromnej dali pokazują się inne, jeszcze większe i groźniejsze. Jest to sprawa olbrzymiej doniosłości, bo oddziała na wszystkie stosunki państwowe i społeczne, na całą cywilizacyę, równie silnie i głęboko, jak najsroższa wojna, któraby ogarnęła całą Europę. Kraje najbardziej uposażone od natury, słoneczne i urodzajne niezwykle, otoczone morzami, które ułatwiają handel, tworzą tanią komunikacyę i bez nakładu kapitałów dają ludności dobre pożywienie: Grecya, Włochy i Hiszpania już są na liście jutrzejszych bankrutów. Ratunek dla nich jest niezmiernie trudny, bo wyczerpały się wszystkie źródła dochodów, wszystkie pomysły finansistów i ostatnia cierpliwość kredytorów. Papiery greckie są dziś na giełdach tak samo traktowane, jak argentyńskie, więc o nowej publicznej pożyczce nie ma już ani mowy. Kilka miesięcy temu groziła likwidacya, Trikupis błagał bankierów paryskich i londyńskich o marnych sto milionów franków, lecz w Paryżu wręcz mu odmówiono, a w Londynie postawiono warunek upokarzający, mianowicie żądano, aby finansowe sprawy greckie oddane były pod kontrolę syndykatu wierzycieli angielskich, zupełnie, jak to się stało z Egiptem. Na takie oddanie się w niewolę finansową, a która pociąga niewolę polityczną, nie zgodziła się Grecya. Trikupis ustąpił, a król, po trzydziestu latach rządzenia ściśle konstytucyjnego, po raz pierwszy powołał do steru gabinet nieparlamentarny Sotiropula, który nie miał większości w izbie i nie dbał o deputowanych, więc natychmiast usunął mnóstwo niepotrzebnych urzędników i zaniechał tysiąca robót dokonywanych kosztem państwa dla zadowolnienia tych i owych wpływowych wyborców. Ściągnął tem na siebie ogólną niechęć, ale kraj powstrzymał na krawędzi finansowej przepaści. Rządził bez długów, lecz nie miał na zapłacenie bieżącego kuponu od złotej renty i zapłacił go bonem państwowym, czem rozdrażnił na siebie już nietylko swoich, ale i obcych wierzycieli. Zwołany sejm wybrał swym prezesem nie kandydata rządowego, lecz kandydata trikupisowskiej opozycyi, w skutek czego Sotiropulo podał się do dymisyi, a król, wybierając między wybuchem ludowego niezadowolnienia a groźbą bankructwa, zgodził się raczej na ostatnie i powołał parlamentarny gabinet Trikupisa. Od tej chwili bankructwo Grecyi stało się tylko kwestyą terminu, kiedy ono się stanie: za miesiąc, czy za kwartał.

To samo we Włoszech. Znany profesor ekonomii i wybitny statysta Villari w artykule *Dove andiamo?* (Dokąd idziemy?), umieszczonym w miesięczniku „Nuova Antologia", wykazuje dosadnie, że liberalizm bezwyznaniowy, rządzący we Włoszech od r. 1871 „nie miał odwagi oprzeć się moralnej gangrenie, szpetnym operacyom ani razu nie zajrzał śmiało w oczy, okłamywał naród co do stanu finansowego, drogą giełdowych spekulacyi doprowadził do łapownictwa, złodziejstwa, oszustwa, słowem do moralnego i finasowego bankructwa." Jest to okropny atestat, lecz sprawiedliwy, o ile sądzić można z tego, że kraj, mający złotą walutę, płaci ażia 15½%, czyli że jego banknoty o tyle mniej są warte od swej nominalnej wartości; lira papierowa, będąca tylko asygnatą na 100 centesimi złotem, kosztuje teraz 84½ tych centesimi. Giolitti zamyślił wprowadzić kurs przymusowy banknotów, lecz mu oświadczono, że w takim razie ażio podskoczy na 24%, więc się cofnął i wpadł na inną myśl, mianowicie zamierzył pobierać cło od zagranicznego dowozu tylko w złocie, co przy istniejącem ażiu byłoby właściwie podniesieniem cła o całą wysokość ażia. Ale takie podniesienie cła sprzeciwia się zawartym traktatom, więc Szwajcarya już zaprotestowała, a w imieniu Austryi i Niemiec zapewne uczynił to p. Kalnoky w rozmowie z p. Brinem. Co teraz poczną Włochy, jak się będą ratowały, zgoła nie wiadomo.

I w Hiszpanii to samo. Pomimo zredukowania robót publicznych do minimum, pomimo zmniejszenia armii do cyfry prawie kadrowej i zaniedbania marynarki tak, że się wyłącznie składa ze starych, wybrakowanych okrętów; pomimo pustek w zapasowych magazynach: deficyt ciągle rośnie, wartość obiegowej monety spadła tak, że od złota płaci waluta hiszpańska 24½%, a czteroprocentowa renta stoi na giełdach 59 za 100 nominalnej wartości. Zaprowadzić oszczędności w administracyi cywilnej i wojskowej niepodobna, bo wybuchłaby rewolucya, wywołana przez urzędników wojskowych i cywilnych. Są oni źle płatni, ale przynajmniej pobierają tyle, że nie potrzebują nic robić i [illegible], mogą po całych dniach politykować. Armia liczy wszystkiego 90 tysięcy żołnierzy, ale w niej jest ośm tysięcy oficerów i tysiąc sto jenerałów, to znaczy, że mniej niż na dziewięciu szeregowców wypada jeden naczelny dowódca. Gdyby tych ludzi spensyonować, zrobiliby pronunciamento. Lichej wojny z Kabylami nie może Hiszpania energicznie prowadzić dla braku pieniędzy, a wewnątrz kraju liczna warstwa wyrobnicza burzy się i tworzy atmosferę anarchiczną, bo głodem przymiera, nie mając zarobku z powodu zaniechania wszystkich robót publicznych.

Upadłość finansowa tych państw południowych mocno się odbije na europejskim rynku pieniężnym, za czem wszędzie pójdzie zwiększenie się trudności ekonomicznych, już i bez tego bardzo ciężkich i bardzo sprzyjających rozwojowi wywrotowych dążności. Lecz niezależnie od położenia tych państw śródziemno-morskich pokazują się w innych krajach znaki wyczerpania ekonomicznego. I tak, w bogatej Francyi uznano za konieczne zmniejszyć wszystkim urzędnikom dodatki do pensyi, aby w ten sposób bodaj trochę powstrzymać nadmierny wzrost wydatków. Jest to środek marny, chybiony, bo oszczędność będzie niewielka, a za to wielkie niezadowolnienie wśród urzędników, na co już teraz rachuje obóz radykalno-socyalistyczny, dążący do obalenia mieszczańskiej republiki. W Niemczech okazała się konieczność powiększenia podatku od tytoniu [illegible] to zaś zamierzono zreformować cały system podatkowy, co — jak wiadomo z doświadczenia — zwykle powiększa ciężary. Kiedy mowa tronowa, wygłoszona 16 b. m. do deputowanych, zapowiedziała te nowe podatki, zapanowało, wedle słów *Vossische Ztg*, „ponure milczenie, wymowniejsze od wszelkich wyrzutów, jakieby można zrobić rządowi". Ale *Vossische Ztg* jest organem opozycyi, więc jej świadectwo może być podejrzane. Lecz i *Norddeutscherka* przyznaje, że deputowani przyjęli mowę tronową „milczeniem, pełnem uszanowania". I tu zatem ciężary państwowe zaczynają już dolegać ludności, która zresztą teraz bardzo hałaśliwie okazuje swą niechęć protestami na różnych zgromadzeniach przeciw owym podatkom.

Stało się zwyczajem zwalać całą winę wzrostu wydatków na militaryzm i on niezaprzeczenie sporo się do tego przyczynił. Ale znaczna część winy spada na deputowanych, którzy zwłaszcza w owych trzech bankrutujących już południowych państwach zdobywali mandaty różnymi prezentami, które robili swym wyborcom kosztem państwowego skarbu. Wszelkie udogodnienia wyłącznie lokalnej wartości, które gminy i powiaty powinny tworzyć z własnych funduszów, wykonywano kosztem państwa, bo o to się starał jakiś wpływowy deputowany. A że na wszystkie zachcianki funduszów nie było, więc robiono długi, o które nikt nie dbał, aż w końcu one tak wyrosły, że zwykłe dochody z podatków poczęły wystarczać zaledwie na opłatę procentów. Dopiero wtedy z przerażeniem ujrzano, że państwo znalazło się nad brzegiem finansowej ruiny, lecz i teraz, choć wszyscy wołają o ratunek, nikt nie chce z siebie zrobić pierwszej ofiary, żadna gmina nie myśli zrzec się państwowego zasiłku na szkołę, drogę, kolej, kanał, lub coś podobnego i odpowiednie instrukcye daje swemu deputowanemu. Jakież więc jest wyjście z pomocą parlamentu?

Proklamowanie cesarstwa brazylijskiego jest na razie tylko silnem zaszachowaniem stanowiska prezydenta Peixoto, aktem strategicznej konieczności, bynajmniej zaś nie jest nawróceniem się ambitnego admirała Mello, wodza powstańców, do zasad monarchicznych. Dotychczas walka tego admirała z prezydentem przedstawiała się nieco operetkowo; ludność nietylko na prowincyi, ale nawet w stolicy nie brała w niej udziału i nawzajem była oszczędzana przez obie wojujące strony, które ze sobą ani razu na seryo zmierzyć się nie mogły, bo Peixoto panował wyłącznie na lądzie, a Mello tylko na wodzie. Oprócz tego były jeszcze siły neutralne, a mianowicie dwa forty nadbrzeżne, silnie obsadzone piechotą i artyleryą, podniósłszy białą chorągiew, zadowolniły się rolą obojętnych widzów, a to samo uczynił admirał Gamma, który w zewnętrznym porcie Rio-de-Janeiro stał ze swą eskadrą od początku rewolucyi, nie przechylając się na żadną stronę. Okręty Mella i forty Peixota wzajemnie się ostrzeliwały wcale sobie nie szkodząc, czasami tylko jakaś źle rzucona bomba wpadła do miasta i zburzyła parę domów, ale z tem ludność rychło się oswoiła. Raz tylko naprawdę zawrzało w Rio-de-Janeiro, a było to kilka tygodni temu, gdy ogromna barka, naładowana żołnierzami Peixota, zerwała się podczas burzy z kotwicy i z rzeki Styczniowej wpłynęła do portu. Admirał Mello sądził, że to się gotuje atak na jego eskadrę, więc ze wszystkich dział uderzył w tę barkę i zatopił ją, przy czem zginęło podobno tysiąc ludzi. Wypadek ten rozjątrzył mieszkańców stolicy i całą załogę prezydenta. Z obu stron rozpoczęto gwałtowny ogień, który miastu ogromnie zaszkodził, a powstańczą flotę naraził tylko na ubytek prochu. Po tym wypadku przekonał się Peixoto, że bez okrętów nie pokona rewolucyi, więc wysłał [illegible] i z poleceniem zakupić kilka uzbrojonych i zaopatrzonych w załogę pancerników. Obstalunek ten udało się zrobić przy nader życzliwej pomocy rządu Stanów Zjednoczonych; kupione okręty, obsadzone awanturnikami z całego świata, wyruszyły z N. Yorku pod flagą północno-amerykańską, która miała nad nimi powiewać aż do granicy wód brazylijskich. Było to 14 bm. Gdy się Mello dowiedział o tem, natychmiast zwołał radę wojenną, na której jednogłośnie uznano, że sprawa rewolucyi bierze zły obrót, i że, ratując ją, trzeba proklamować cesarstwo, bo w ten sposób wszyscy obojętni dotąd na lądzie i morzu, a zniechęceni do burzliwej republiki, podniosą się przeciw Peixocie. Po tej uchwale Mello w pierwszej chwili zrezygnował z naczelnego dowództwa, dał się jednak nakłonić do pogodzenia się z koniecznością. Przy salwach armatnich z powstańczych okrętów proklamowano monarchię, odpowiednie odezwy rozrzucono po mieście i czekano efektu. Okazał się on bardzo dobrym. Najpierw pod cesarską flagą wpłynęła do portu eskadra admirała Gammy, co gdy ujrzano w fortach neutralnych, wnet podniesiono sztandar domu Bragançów, a w mieście ludność z zapałem powitała zmianę.

Lecz Peixoto nie dał za wygraną. Ogłosił on powstańców za zdrajców ojczyzny i z pułkami, które dochowały mu wierności, chce walczyć do upadłego. Więc teraz rozpocznie się wojna domowa i na lądzie i na morzu, a ogarnie zapewne wszystkie strony olbrzymiego kraju, bo wszędzie republikanie staną do walki z monarchistami.

Wielka wojna w roku 189.?

(Działalność floty na morzu Śródziemnem. — Bitwa morska koło Sardynii.)

(Sprawozdanie angielskiego oficera marynarki.)

Zanim opowiem przebieg naszego walnego zwycięztwa na morzu, muszę przedewszystkiem zwrócić uwagę na to, że w chwili naruszenia granicy belgijskiej przez Francuzów i zmobilizowania naszej floty, eskadra nasza na morzu Śródziemnem składała się tylko z dziesięciu okrętów wojennych, podczas gdy Francuzi mieli w Tulonie ośmnaście. — Nasz naczelny admirał niezawodnie bardzo rychło musiał otrzymać instrukcyę, że rząd angielski w razie wojny, celem utrzymania swojej potęgi na morzu Śródziemnem, zdany będzie bardzo na pomoc Włoch i Austryi, gdyż dla zapobieżenia możliwej napaści Francuzów i Rosyan na wybrzeża niemieckie, potrzebuje bardzo silnej floty na wodach północnych. Nasz admirał oświadczył jednak od razu otwarcie, że nie życzy sobie zbyt znacznych posiłków, gdyż nie wierzy w to, aby Francuzi w razie wojny mogli zrobić jakiś użytek ze swych starych drewnianych okrętów, jak „Colbert" „Suffren" a nawet „Richelieu". Z drugiej strony przekonany jest, że Włosi oddadzą mu do dyspozycyi prawdopodobnie ośm znakomitych pancerników, do których przyłączy się jeszcze cztery, albo pięć pancerników austryackich, które jakkolwiek ustępują w niejednem okrętom angielskim i włoskim, mimo to oddać mogą wyborne usługi.

Flota nasza, opuściwszy wody Czarnego morza, zebrała się na wybrzeżach Malty. — Garnizon tej wyspy dniem i nocą pracował nad wzmocnieniem fortyfikacyi, my zaś nie mając nic innego do roboty, przepędzaliśmy czas na gruntownem omawianiu i opracowywaniu wszystkich możliwych lub prawdopodobnych form ataku i obrony na morzu. Te debaty nasze nie były bezowocne, lecz miały ten praktyczny skutek, że rezultaty ich zebrano w jeden rozkaz i podano go poufnie do wiadomości pierwszych porucznikow okrętowych.

Nie mało byliśmy zdumieni, dowiedziawszy się, że wojsko liniowe z Anglii znajduje się w drodze, aby wziąć udział w operacyach nad morzem Czarnem. Wydało nam się to bardzo ryzykownem, gdyż Francya mogła każdej chwili nam wojnę wypowiedzieć. Obawy nasze okazały się jednak płonne, okręty z wojskiem przybyły szczęśliwie do Malty i tu otrzymały rozkaz popłynięcia do Cypru, gdzie poczyniono już przygotowania na ich przyjęcie.

Nareszcie otrzymaliśmy równocześnie dwie depesze, w jednej doniesiono, że zawarliśmy sojusz z Hiszpanią, druga zaś zawierała dla nas rozkaz popłynięcia do Spezii i połączenia się tam z flotą włoską. Odpłynęliśmy bezzwłocznie. Prawie cała ludność zebrała się na brzegu i żegnała nas serdecznymi okrzykami.

W Spezii zastaliśmy sześć włoskich okrętów, które miały rozkaz cernowania Tulonu, ale nie przedsiębrania żadnych kroków zaczepnych, chyba, gdyby Francuzi próbowali zaatakować Włochów od strony morza. Między ludnością włoską panował entuzyazm niesłychany. Od rana do wieczora mieliśmy bez przerwy wizyty na pokładach naszych okrętów, a panie włoskie tak były serdeczne dla nas, że niektórzy starsi oficerowie aż się tem irytowali.

Wnet dowiedzieliśmy się, że admirał nasz postanowił urządzić w porcie Mahon, na wyspach balearskich, główną kwaterę naszej floty, a przed Tulon posłać tylko kilka krzyżowców, których teraz mieliśmy pod dostatkiem.

Z sześciu włoskich pancerników wzięliśmy ze sobą do Mahonu tylko cztery, a mianowicie: „Andrea Doria", „Francesco Morosini", „Re Umberto" i „Rugiero di Lauria"; ale za to zostawiliśmy w Spezii trzy własne, a mianowicie „Thunderera", „Ajaxa" i „Agamemnona". Nie mogłem sobie wytłómaczyć, dla jakiego powodu admirał tak dobrowolnie zmniejszył liczbę okrętów. Później szeptano sobie do ucha, że taki rozkaz przyszedł z Anglii, która zamierza bezzwłocznie wypowiedzieć wojnę Francyi, poczem owa włosko-angielska eskadra ze Spezii przedsięweźmie atak na wybrzeża Algieru.

Przybywszy do Mahonu, zastaliśmy tam już kilka krzyżowców i ogromne zapasy węgla. Tam też dowiedzieliśmy się o wypowiedzeniu wojny, która położyła nareszcie koniec dotychczasowej niepewności. Pozycya nasza była dobra, prócz tego mogliśmy z Minorki wybornie zasłaniać projektowaną expedycyę do Algieru i przyjść jej każdej chwili z pomocą, gdyby flota francuska z Tulonu chciała ją zaczepić.

Komendant nasz wysłał pięć największych krzyżowców, aby były w przedniej straży i sygnałami zawiadamiały nas bezzwłocznie, gdyby coś ważnego zdarzyło się na morzu, my zaś nie mając na razie nic innego do roboty, ćwiczyliśmy się bez przerwy. Pod kotłami maszyn utrzymywaliśmy ogień bezustannie, tak, iż na dany kiedykolwiek sygnał byliśmy w stanie w pół godziny wypłynąć z portu.

Niebawem dowiedzieliśmy się, że siedm pancerników, zostawionych w Spezii, w towarzystwie wielu krzyżowców i okrętów transportowych, wypłynęło z tego portu. Francuzi mieli teraz najlepszą sposobność napadnięcia na tę słabą eskadrę i pokonania jej, to też z gorączkową niecierpliwością oczekiwaliśmy, jakiej wiadomości udzieli nam nasza stacya sygnałowa.

Nareszcie czwartego dnia rano okrzyk: „Nieprzyjaciel nadciąga" [illegible] Z okrętu admiralskiego dano sygnał do podniesienia kotwic. Rozległ się szczęk łańcuchów podnoszonych zwolna, zawarczały maszyny i wnet wypłynęliśmy na pełne morze uformowani wedle rozkazu w dwie linie. Raport nasz opiewał, że Francuzi przed dwunastu godzinami opuścili Tulon i popłynęli w kierunku południowo-wschodnim, jednakże skutkiem panującej ciemności nie można było policzyć ile mają okrętów. Płynęliśmy połową siły pary w kierunku wschodnim, zachowując jak największą czujność, gdyby bowiem Franzuzi popłynęli przez cieśninę św. Bonifacego, łatwo moglibyśmy się z nimi rozminąć, jakkolwiek krzyżowce nasze utrzymywały czujne zwiady. Podczas jazdy zaskoczyła nas mgła tak gęsta, jakiej nigdy przedtem na morzu Śródziemnem nie widziałem. Admirał nasz liczył się z tą ewentualnością i z góry dał nam już instrukcyę, abyśmy w razie mgły nie strzałami armatniemi ale syreną dawali sobie znać o kierunku, w którym płyniemy. Oczywiście zmniejszyliśmy szybkość jazdy. W mgle tej płynęliśmy przez cały dzień, a i nazajutrz rano nie lepiej wyglądało. Wszystkie okręty były w pogotowiu bojowem i mogły za minutę ogień rozpocząć.

O godzinie 8-mej rano zaczęła się nareszcie mgła rozpraszać, a w godzinę później spostrzegliśmy na południu flotę, składającą z dwudziestu jeden parowców.

---

9)

Indye Wschodnie.

Szkice z podróży w roku 1891.

Przez *Romana Ujejskiego.*

(Ciąg dalszy).

Przez rozległe, ubogie przedmieścia jechaliśmy jakby do rzymskiej kampanii. Na trakcie głównym, którym szły może przedtem najazdy Mongołów i Persów, dziś snuły się wszędzie zgraje żebraków i za powozem leciały. Zdaleka nadciągały sznurem dwukołowe wozy wołowe, najdziwaczniejsze inne zaprzęgi, osiołki, rzadziej wielbłądy. Co za pyszne obrazy w ramach tych zwalisk, lub dumnie wznoszących się jeszcze olbrzymich budowli! W kampanii rzymskiej to tylko próbka mała, szkic niedokładny tutejszych wspaniałych widoków. Trzy kwadratowe mile zajmują te gmachy, zwaliska lub gruzów góry. Grupy drzew wielkich tulą dziś pod swym cieniem lepianki mieszkańców przez wdzięczność może, że wzrosły tak bujnie na ziemi krwią zlanej, krociowej dawniejszej ludności.

Ludźmi znów roi się wszędzie... I na myśl przychodzi ta nicość życia naszego. Nigdzie nie doznałem bardziej tego uczucia co w Indyach.

Opłynięcie pół globu już zmniejsza bardzo tę „wielkość" człowieczą. Lecz gdy wiekowe ruiny zalegają pola, gdy miliony żyjących przed oczami się snują jak mrówki, wtedy wszystko nam się wydaje tak małe, tak nikłe, tak krótko trwające, że bezwiednie odczuwa się tę przejściowość życia. Bezwiednie leczy się człowiek z tej swojej „wielkości" i tak dziwnie patrzy na swoje życie i tych mrówek wszystkich i czarnych i żółtych i białych, na te ułomności nasze, niezgody, cierpienia, które sobie sprawiamy wzajemnie; wszystko maleje wtedy, i miałoby się ochotę tak niejednego przewieść po świecie co cierpi, miota się, utrudnia życie sobie i drugim, a mógłby jak mrówka i spokój doczesny i szczęście może w swym kątku odnaleść.

Półtorej godziny jechaliśmy do widocznej z daleka wyniosłej wieży w Kutab. Góruje ona nad całym obszarem ruin i jest zbudowaną jak większa część gmachów delhijskich z czerwonego piaskowca. Najdrobniejsze arabeski i napisy okrywają ściany do szczytu samego: jakby osłoną z koronki.

Wewnątrz, 375 kręconych schodów prowadzi do szczytu, skąd widok niezrównany na całą zamarłą Delhi i żyjącą. Wzniesienie jej przypisują na wiek XII, a czy służyła za zwykły minaret, czy ją zdobywca jaki na pamiątkę swych mordów zbudował, nie mogłem dociec. Anglicy troskliwie ją chronią od zniszczenia jak również i inne ruiny.

Obok wieży są duże budowle, lecz znacznie zniszczone; łuki tryumfalne, w oddali meczety i ruiny — ruiny bez końca. W innem miejscu, jak mówią, do pół zasypany ziemią, stoi słup żelazny, monolit, na 15 metrów wysoki i bardzo gruby. W „przewodniku" moim podaną jest jego waga na 13 tysięcy k gr. Wznieśli go Hindusi w IV czy V wieku, na pamiątkę znów swego zwycięztwa nad Mongołami.

Wszystkie te ruiny otoczone są bujnemi drzewami, na których świergocą stada zielonych papużek. Różnego rodzaju domki i lepianki lgną do starych murów, gdyż liczne wsie porozrzucane są na całej przestrzeni dawnej stolicy.

Pokazywano nam jeszcze olbrzymią ruinę studni, do dna której prowadzą otwarte schody daleko wychodzące przekopem na powierzchnię ziemi. Urządzenia tego zrozumieć nie mogłem; zdaje się jednak, że dla tych, którzy nie mogli ciągnąć wody głównym otworem, zrobiono te zejścia do głębokiego pod ziemią źródła. Lub może w IV wieku był zwyczaj w Indyach budowania w ten sposób studzien. Dzisiejsza ludność korzysta ciągle z tej wody, a system budowy daje zarobek różnym miejscowym gimnastykom.

Na zbliżenie się nasze czatowali Hindusi i dla małego zarobku rzucali się w główny otwór z pewnością do 20 m. głęboki, wybiegając schodami na powierzchnię. Nie mogliśmy się wyprosić od tych przedstawień, narażających jeżeli nie już na stratę życia, to przynajmniej na połamanie nóg lub rąk. Skakali tak długo, aż dałem bakczisz biedakom czekającym spokojnie na brzegu — a linoskokom nic.

Zeszedł nam prawie dzień cały na tej nad wyraz ciekawej wycieczce. Ze słońca zachodem znaleźliśmy się znów w ogrodach naszych, wypoczywając po trudach dnia.

Dziś w Delhi weselsze panuje życie. Pod miastem odbywają się często jarmarki z ogromnym napływem ludności. Biją w bębny, piszczą w piszczałki, tanecznice tańczą przy ogniach bengalskich i sztucznych. Uroczystości takiej nie było za naszego pobytu, ale nam dużo opowiadał o tem boy mój. Chociaż nie mogliśmy go dobrze wyrozumieć, to jednak z jego zapału i mimiki wnosiliśmy, że jarmark taki być musi nadzwyczaj pięknym.

Z dzisiejszych dziejów Delhi, było niezaprzeczenie wspaniałym epizodem: proklamowanie królowej Wiktoryi cesarzową Indyi. Książę Walii i 150 indyjskich radżiów przybyło z całego obszaru ziemi od Himalai aż po Ceylon. Jakie bogactwa wystąpić musiały w indyjskich dworach, zrozumiemy wiedząc, że gdy Maharadżia z Dżejpur w zwykłą wyrusza podróż, towarzyszy mu kilkaset osób świty, służba, wojsko, konie, wielbłądy i nieodstępne we wszelkich wyprawach słonie. Zebranych tych książąt 150 przedstawi nam obraz „z tysiąca nocy i jednej".

Kończyły się dni nasze w Delhi. Nazajutrz dwa równocześnie w przeciwnych kierunkach idące pociągi, powiozły dwóch poprzyjaźnionych turystów jednego na zachód, do ciężkiego z zawodu życia; na dalszą włóczęgę drugiego.

IV.

Agra. — Kanhpur. — Laknau.

Słyną Anglicy w Europie za zimnych, nieprzystępnych i niemiłych towarzyszów podróży. Podróżują, lecz możnaby ich zapytać, na co?

— Aby wszędzie być i wszystko widzieć i podkreślać w Bedekerach miejsca zwiedzane. Podróżomanię ich nazwano nawet „sportem".

Zmieniają się oni bardzo na lepsze za Europą. Może ich słońce bardziej rozgrzewa pod zwrotnikami? Lub może mgły wyspiarskie przysłaniające zawsze ich dusze, uchodzą pod palm zielenią? Stwierdziłem to sam i zgodzili się na to inni, że Anglicy w Indyach są jakby innymi ludźmi. Łatwi, uprzejmi, uprzedzający nawet dla cudzoziemca i pierwsi zaczynający rozmowę. W dalszej podróży mojej koniecznie chcieli ze mną po angielsku rozmawiać; cóż, kiedy mnie tylko mój boy rozumiał i ja do jego angielszczyzny przywykłem. W Indyach jeżdżą bez Bedekerów, a co więcej, wzdychają, tęsknią i wiersze piszą do Taju w Agrze. Mój kupiec nawet z Karaczi wysławszy swe zboża, podąża do Agry i rymy składa. Bardzo więc byłem ciekawy zobaczyć to źródło natchnienia i przyjechawszy do Agry, udałem się zaraz za miasto.

Jeżeli co mię tu poruszyło, to historya tego Taju. Być może, że przyczyna ta sama i na Anglików działa?

Szach Jehan panujący na początku XVII wieku nietylko niszczył i mordy sprawiał. *A la guerre, comme à la guerre!* Ta dusza mongolska uwielbiała swą żonę; dla wcześnie zgasłej wzniół tu jej ten sławny grobowiec. Lat kilkanaście tysiące ludzi pracowało nad tą całością. Mój guide indyjski mówi: że budowa kosztowała 100 milionów rupii.

Szach ciągle tęsknił za swą „luną pałacu" — gdyż tak brzmi jej imię na polskie przełożone. W chwili wykończenia dzieła, zrzucony został z tronu przez syna swego i więziony w pałacu Agry. Żył długo jeszcze i jako więzień wpatrywał się zawsze w to miejsce, gdzie drogie mu szczątki leżały.

Pokazują w pałacach terassę, skąd po raz ostatni spojrzał na swój Taj ulubiony i na ręku dworzan umarł. Nietylko biedny więzień rozżalał znękaną duszę widokiem tego grobu. I on już był na schyłku życia, może tęsknił, aby się prędzej przenieść za Jumnę do tego grobowca i bliżej się znaleźć swej drogiej straconej....

Z terasy tej mógł on i wzrok napawać nieporównanym obrazem. Na tle lazurowego nieba, nad wijącą się rzeką wspaniałą, wznoszą się wysoko kopuły białe i minarety smukłe. Podobnie białego marmuru w budowli nie spotkałem nigdzie. Dodajmy do tego rosnące obok ciemne wysokie cyprysy i palmy rozstrzępione w oddali, a mamy widok niezwykły.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Okręt admiralski dał nam bezzwłocznie sygnał płynięcia z szybkością ośmiu węzłów i podążył wprost ku obcej flocie, która mając pięć krzyżowców na przodzie uformowana była w linię ukośną. Z kominów jej wydobywało się bardzo wiele dymu, nie mogliśmy jednak poznać czy bardzo szybko płynęła, gdyż dzieliła nas odległość jakich dziesięciu lub dwunastu mil.

Wnet spostrzegliśmy jednak, że nie płynie ona szybko, gdyż widocznie zbliżaliśmy się do niej, to też otrzymaliśmy rozkaz płynięcia z szybkością dziesięciu węzłów. Z kłębów pary, wydobywających się z obcych okrętów, mogliśmy poznać, że zmniejszyły one swą chyżość. Wreszcie, gdy zbliżyliśmy się na odległość jakich dwóch mil, rozpoczęły ogień działowy, wszelako tak źle mierzony, że po całogodzinnej kanonadzie zaledwie jeden czy dwa nasze okręty były ugodzone.

My płynęliśmy wciąż w naszej pierwotnej formacyi, nie odpowiadając wcale na ogień nieprzyjacielski. Wydawało nam się to niepojętem, dla czego admirał, gdyśmy się zbliżyli do nieprzyjaciela już na 3000 yardów, nie kazał nam uformować linii ukośnej i rozpocząć ognia. Naraz zobaczyliśmy, jak francuskie okręty otwarły swe szeregi na prawo i na lewo i przystąpiły do ataku. A zatem nasi admirałowie przewidzieli to i dla tego nie kazali nam zmieniać pierwotnej formacyi. Wnet pokazało się, jak mądrze zrobili. Otrzymaliśmy rozkaz celować nasze działa, przypuścić nieprzyjaciela jak można najbliżej i dopiero potem rozpocząć ogień. Francuzi tymczasem ani na jedną minutę nie zaprzestali kanonady. Byli oni całkiem ukryci w dymie, widocznie zatem trwonili amunicyę i nie widzieli nawet co się naokoło nich dzieje. Zbliżali się do nas z przerażającą szybkością, jak to z mego stanowiska zauważyć mogłem.

Naraz zobaczyłem potężny obłok dymu wydobywający się z naszego „Trafalgara“ a bezpośrednio potem usłyszałem grzmot wszystkich dział, ustawionych po jednej stronie tego statku. W kilkanaście minut później wziął udział w walce także drugi okręt „Collingwodd“, a tuż po nim także „Nil“ znajdujący się na czele naszej drugiej linii. I oto przedstawił się mym oczom widok, na który nie byłem przygotowany. „Nil“ dawszy salwę, skręcił na miejscu i drugą swą stroną podłużną stanął frontem do nieprzyjaciela, ten sam manewr wykonał stojący na drugim końcu „Trafalgar“. A zatem widocznie każdy okręt miał rozkaz po daniu salwy z całej jednej części podłużnej obrócenia się drugą stroną.

W ten sposób okręty znajdujące się na czele grup nieprzyjacielskich, musiały, będąc wystawione na ogień całych naszych linii, zetknąć się znów z tymi okrętami, które pierwsze na nie strzelały. Prawdę mówiąc, nie mogłem w pierwszej chwili pojąć całej doniosłości tego manewru, gdyż ryk dział odbierał mi zdolność myślenia. Gdy przyszedłem do siebie z tego oszołomienia, znalazłem się w gęstej chmurze dymu, zapierającego oddech. Nieprzyjaciel słabo odpowiedział na naszę salwę, mimo to jednak padło dwóch majtków na pokładzie stojących niedaleko mnie, jeden otrzymał postrzał w głowę, drugiego ugodził czerep granatu w łopatkę. Także z dolnych kondygnacyi dochodziły mnie jęki. Nie było jednak czasu [illegible] śliwie wśród gęstego dymu, nie poniósłszy znacznych szkód, prócz tego, że kilka rozprószonych pocisków ugodziło w nasze reje i roztrzaskało jednę z łodzi. Nie było literalnie nic więcej słychać, jak tylko grzmot dział. Dym był tak wielki, że nie widzieliśmy nic dokoła siebie, chwilami tylko zarysowywały się przed nami lub za nami kontury jakiegoś okrętu.

Teraz dali nasi kapitanowie oficerom załogi rozkaz wstrzymania ognia, aż dopóki nieprzyjaciel nie będzie lepiej widzialny. Gdy dym się nieco ulotnił, spostrzegliśmy, że prawie w całości zachowaliśmy naszą dawną formacyę, podczas gdy między Francuzami panowało pewne zamięszanie. Okręty ich były wciąż w grubym dymie. Z dymu tego wynurzył się jeden pancernik, w którym poznaliśmy okręt admiralski „Formidable“. Pędził on w kierunku północno-zachodnim.

„Trafalgar“ dał naszej dywizyi sygnał, abyśmy nie zmieniali kursu, sam zaś pełną siłą pary puścił się w pogoń za „Formidable“. Wnet go dopędził. Oba parowce zanurzyły się w obłokach dymu, tak, że tylko chwilami mogliśmy dojrzeć niewyraźnie ich stanowisko. Kanonada obudwu zapaśników nie trwała dłużej jak dziesięć minut i skończyła się klęską „Formidable“, bo gdy się dym ulotnił, spostrzegliśmy, że francuski parowiec zwinął swą flagę.

Później dopiero dowiedzieliśmy się jaki był przebieg walki. Oto „Formidable“ już w poprzedniej walce uszkodzony został ciężko torpedami i chciał się schronić w bezpieczne miejsce. Trafalgar jednak zastąpił mu drogę. Pomimo znacznych uszkodzeń wdał się „Formidable“ odważnie w walkę i rozpoczął szalony ogień działowy, ale obrona jego była bezskuteczną, gdyż woda dostała się do jego wnętrza i zagasiła ogień pod kotłami. Widział to nasz admirał i przez tubę wezwał go w imię ludzkości, aby się poddał, w przeciwnym razie przewierci go i zatopi. Nieprzyjacielowi nie pozostało nic innego jak usłuchać tego wezwania. Taki to już los wojny.

Teraz dopiero mogliśmy poznać, jak wybornym był plan naszego komendanta. Kilka naszych okrętów było bardzo uszkodzonych, zwłaszcza „Benbow“, który otrzymał kilka strzałów tuż pod zwierciadłem wody i „Edinburgh“, którego przednią część poszarpała eksplozya torpedy. Mimo to staliśmy tak, jak na początku bitwy, uszykowani w dwóch liniach. Puściliśmy się w pogoń za nieprzyjacielem, zostawiając uszkodzone parowce „Benbow“ i „Edinburgh“ tudzież zdobyty statek admiralski nieprzyjaciela pod ochroną dwóch krzyżowców.

Najstraszniejszy jednak epizod bitwy, którego wcale nie zauważyłem, zdarzył się na naszej drugiej linii. Kapitan Brook, komendant „Polyphema“ pomimo zasłaniającego wszystko dymu, upatrzył sobie stosowną chwilę, wystąpił z kolumny i wbił swą ostrogę w najbliższy okręt francuski „Amiral Baudin“, którego uwaga zajęta była całkiem ogniem działowym naszej drugiej linii. Uderzenie było straszne, a katastrofa nastąpiła w kilka minut. Zaledwie nasz „Polyphem“ cofnął się w bezpieczne miejsce, francuski parowiec przechylił się na bok i zatonął.

Zdziwiło nas trochę, dla czego Francuzi tak pośpiesznie uciekają, jakkolwiek okręty ich są znacznie mniej uszkodzone od naszych. Później dowiedzieliśmy się o prawdziwym powodzie tego. Oto pociski lekkich dział naszej floty zdziesiątkowały kanonierów zajętych obsługą dział francuskich, a do tego nasz całkiem niespodziany manewr paraliżował działalność francuskich okrętów kierujących. Strata okrętu admiralskiego, tudzież „Admirała Baudin“, wreszcie wielka liczba zabitych i rannych podziałały demoralizująco na załogę, to też trzy parowce, na których nasze pociski zrządziły największe spustoszenia, dały hasło do ucieczki. Pomału uformowały się okręty nieprzyjacielskie znów w jednę linię ukośną, jak z początkiem bitwy, my zaś uformowaliśmy cztery krótkie kolumny, każda o podwójnej linii. Francuzi płynęli naprzód w kierunku północno-wschodnim, a potem wprost na północ. Kanonada z obu stron nie zrządziła prawie żadnej szkody. W ściganiu nie robiliśmy wielkich postępów, gdyż niektórym z naszych okrętów zaczynało już brakować pary. Ale i Francuzi nie byli w lepszej pozycyi. Wreszcie zapadła noc, zanim po raz wtóry zetknęliśmy się z nieprzyjacielem.

[illegible] też kazano nam zmniejszyć chyżość. Gdy się dzień zrobił, zobaczyliśmy, jak Francuzi, których od kilku już godzin z oczu straciliśmy, znikali za dalekim nadbrzeżnym występem skały. Taka była bitwa pod Sardynią, którą Francuzi rozpoczęli w nadziei uchronienia Algieru od naszego ataku.

P. S. Właśnie dowiaduję się, że Francuzi cofnęli się do swych przystani dopiero wtedy, gdy jeden z krzyżowców zawiadomił ich, iż eskadra nasza z Algieru nadpływa nam na pomoc. Nazajutrz przyłączyła się do nas ta eskadra. Z Anglii przybył do nas pancernik „Blonde“ z wiadomością, że niemiecka flota połączyła się w zatoce fińskiej z flotą admirała Seymoura, który skutkiem tego wysłał nam pięć swoich pancerników. Także naczelny nasz admirał na wodach północnych wysłał nam dwa okręty, a zatem niebawem otrzymamy posiłki składające się z siedmiu pierwszorzędnych okrętów pancernych i znacznej liczby krzyżowców. Porzuciliśmy już stanowczo zamiar atakowania Algieru, natomiast admirał Markham z dziesięciu pancernikami i sześciu krzyżowcami popłynie do Lewantu i towarzyszyć będzie naszym okrętom transportowym, wiozącym wojsko lądowe do morza Czarnego, a potem zwrócić się przeciw flocie rosyjskiej w Sebastopolu. A zatem ekspedycya na morze Czarne przyjdzie do skutku, jakkolwiek to rzecz ryzykowna. Widocznie rząd nasz trzyma się zasady: Kto nie ryzykuje, ten nic nie ma.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 21 listopada.

Na początku wczorajszego posiedzenia p. r. Zacharyewicz przedłożył petycyę mieszkańców przedmieścia Bajki, którzy upraszają Radę, aby poleciła magistratowi zająć się naprawą dróg na tem przedmieściu. Stosunki panujące tam są nader opłakane. Fiakrem do domów w żaden sposób dostać się nie można, a pieszo również przychodzi to z trudnością, gdyż trzeba brnąć w błoto powyżej kolan. Lekarz wezwany do chorego na Bajkach nie mógł się tam dostać w żaden sposób fiakrem, a gdy nareszcie udało się mu pokonać przeszkody, przybył za późno, bo chory umarł. Owóż r. Zacharyewicz w imieniu mieszkańców Bajek prosił p. prezydenta, aby wybrał komisyę, któraby na miejscu dokładnie zbadała stan rzeczy, zwrócił jednak równocześnie uwagę, aby członkowie tej komisyi jechali powozem w cztery konie zaprzęgniętym, gdyż dwa konie z błota na Bajkach wyciągnąć ich nie zdołają. P. prezydent w odpowiedzi przyznał, że stan dróg we Lwowie jest bardzo zły, ale przyczyniły się do tego bardzo słotne lato i słotna jesień, budowa kanałów i tramwaju elektrycznego, oraz brak materyału do naprawy dróg. Uprasza więc o cierpliwość. Magistrat zajmuje się już gorliwie tą sprawą i w najbliższym czasie przedłoży Radzie wnioski celem uchwalenia kredytu na zakupno materyałów na naprawę dróg. W zimie można ten materyał zwieść, a z wiosną zaraz przystąpić do robót.

Następnie uwiadomił p. prezydent Radę, iż komisya prawnicza już się ukonstytuowała, wybierając swym prezesem p. Duniewicza, zastępcą jego dr. Dulębę. Do komisyi tej powołano dodatkowo pp. Lewickiego i Sawczaka.

R. dr. Dziędzielewicz zapytał p. prezydenta, kiedy spisany będzie kontrakt z tramwajem elektrycznym. Doświadczenie poucza, iż gmina już nieraz poniosła szkodę wskutek późnego spisania kontraktu. Mówca domaga się przeto, aby sprawę tę jaknajprędzej załatwiono. P. prezydent odpowiedział, iż wina tego, że kontraktu dotąd nie ma, spada na dra Popiela, syndyka miejskiego, którego dotąd kilkakrotnie o to urgowano; on atoli wymawiał się chorobą oczu. Wczoraj właśnie dał mu p. prezydent ostateczny termin i zażądał kategorycznie, aby najdalej do 14 dni kontrakt wygotował. Sprawa ta więc wkrótce będzie załatwioną.

Z powodu nagłości spraw stojących na porządku tajnego posiedzenia zarządził p. prezydent posiedzenie poufne, na którem obradowano nad sprawą suspensyi dwóch funkcyonaryuszów magistratu. Rada zatwierdziła zarządzenie p. prezydenta zawieszające w urzędowaniu starszego inżyniera Ludwika Kamińskiego i kondutora drogowego Szczudłowskiego wskutek podniesionych przeciw nim zarzutom przekupstwa. Akta tej sprawy oddano do śledztwa karno sądowego.

KRONIKA.

Lwów 22 listopada.

Aresztowania w Warszawie. Zamieszczony wczoraj w naszem piśmie alarmujący telegram z Berlina o aresztowaniach w Warszawie, oparty jest, jak się zdaje, na korespondencyi z Warszawy zamieszczonej onegdaj w *Dzienniku Poznańskim*. Korespondencya ta opiewa jak następuje: „Prześladowania rodaków naszych w najświeższym czasie przybrały znowu wielkie rozmiary. Nikt nie wie, co jest istotnym powodem nowej krucyaty, ale faktem pozostaje, że dzisiaj nikt w Warszawie nie jest pewien spokojnego jutra. Szpiegowie męscy i żeńscy wkradają się w różnych postaciach do szkół, instytucyi publicznych i domów prywatnych, a w ubiegłym tygodniu ukąsił ten owad scharakteryzowany tak dokładnie w Puszkinowskich „Poezyach prozą“ najznakomitszą z wszystkich szkółek freblowskich. Szkółka ta prowadzona przez jednę z najinteligentniejszych Warszawianek, która w pedagogicznym świecie zyskała sobie rozgłos niepospolity, a nawet w sferach urzędowych cenioną była za talent swój i zasługi położone około rozwoju szkolnictwa, ściągnęła na siebie ni ztąd ni z owąd podejrzenia rządu. Nasłano więc dwóch szpiegów w postaci bon zapisujących się na kursa, a pewnej nocy wpadło kilkunastu żandarmów do mieszkania przełożonej i przewróciło dom cały, szukając zakazanych książek itd. Szpiegujące bony nie mogły oczywiście nic niebezpiecznego odkryć w instytucyi prowadzonej ściśle w duchu legalnym, a rewizya również nie nastręczyła materyału do żadnych oskarżeń. Kto jednakże zna szpiegów rosyjskich, komu tajnem nie jest, że kłamstwo stoi tu na porządku dziennym, ponieważ dobrze jest opłacanem, ten w przyszłość z trwogą spogląda.

Przed kilku dniami odbyła się również rewizya po tramwajach. Rozpinano kobiety, przetrząsano kieszenie przestraszonej publiczności i szukano dokumentów patryotyzmu polskiego. Nadomiar aresztowano kilkadziesiąt osób ze świata literackiego i studenckiego, skazując pewną część na przesiedlenie do Rosyi głębokiej, a innych osadzając w cytadeli. Po kilku lub kilku astu miesiącach więzienia wypuszczą ich na wolność, przekonawszy się o bezpodstawności podejrzeń, ale tymczasem biedni więźniowie utracą stanowisko, a szkód materyalnych nikt im nie powetuje. To zwyczajna taktyka tej „słowiańskiej matki“.

Na posłuchaniu u Cesarza byli onegdaj radzca ministeryalny p. K. Chłędowski i radzcy dworu pp. Czyszczan i Dziedzicki.

Przeniesienia. P. Namiestnik przeniósł komisarza powiatowego dra Władysława hr. Michałowskiego ze Lwowa do Krakowa.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Staremmieście rozpisała z terminem do 25go grudnia roku bież. konkurs na kilkanaście posad nauczycielskich. — W szpitalu powszechnym w Stanisławowie opróżnioną jest posada sekundaryusza z płacą roczną 400 złr.

W c. k. państwowej szkole przemysłowej we Lwowie ma być od 1 stycznia 1894 r. utworzoną posada urzędnika kancelaryjnego z pensyą roczną 600 złr. Kandydaci, chcący się ubiegać o tę posadę, mają podania, z dołączeniem metryki, ostatniego świadectwa szkolnego, krótkiego biegu życia własnoręcznie napisanego, a świadectwami odnośnemi popartego, oddać u portyera szkoły przy ul. Teatralnej, najpóźniej do 4 grudnia.

Z uniwersytetu. Przedwczoraj w Krakowie w „Collegium novum“ ksiądz dr. Jan Fijałek miał odczyt habilitacyjny na temat: „Działalność ustawodawcza biskupów polskich w epoce Reformacyi, na podstawie nowych materyałów do historyi ustawodawstwa synodalnego w XVI wieku“. Pręgent do św. teologii i dr. prawa kanonicznego, paleograf-archiwista Stolicy św., habilituje się na docenta historyi kościelnej na wydziale teologicznym Jagiellońskiego uniwersytetu.

P. Sabin Garbusiński otrzymał na uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora wszech nauk lekarskich.

P. Antoni Zoll, rodem z Krakowa, otrzymał na uniw. Jagiell. stopień dra praw.

Wiadomości dyecezyalne. Gr. kat. dyecezyi przemyska: Prezentę na Pawłokomę w pow. brzozowskim otrzymał ks. Grzegorz Perzyło. — Kanoniczną instytucyę na Piątkowę w pow. dobromilskim otrzymał ks. Mikołaj Kotecki. — Zarząd parafii w Michałowicach w pow. drohobyckim powierzono ks. Józefowi Hubickiemu.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Rzeszowie, z miasta Rzeszowa, rozpisało Namiestnictwo na dzień 12go grudnia r. b.

Ze stowarzyszeń. Zjednoczenie studentów Po- [illegible] chód michiewiczowski dnia 25 bm.

Śluby. W kościele OO. Bernardynów we Lwowie pobłogosławiony zostanie dnia 25 bm. o godz. pół do 8mej wieczorem związek małżeński panny Kazimiery Pillerówny z p. Józefem Neumannem.

W Zabłotcach odbył się dnia 16go b. m. ślub panny Olgi Ebarhardówny, córki śp. Eberharda, byłego konsula rosyjskiego w Brodach, z p. Julianem Szwedzickim.

Panorama. Ruchliwy przedsiębiorca polski p. Adam Kaczurba urządził w mieście naszem panoramę tak piękną, jakiej dotychczas jeszcze nie mieliśmy. Prześliczne widoki z całego świata przesuwają się przed oczyma widza, zaznajamiając go z cudami przyrody i z dziełami ręki ludzkiej. Ileż-to nieraz czytało się o wodospadzie Niagary, o lasach dziewiczych Ameryki, o ulicy Broadway w Nowym Jorku i innych rzeczach godnych widzenia, a jednak z tego, co się wyczytało, słabe tylko pojęcie można mieć o tem, jak też te wszystkie rzeczy wyglądają w rzeczywistości. W panoramie natomiast widzi się je niemal na jawie, to też zwiedzenie jej jest nietylko przyjemne, ale i bardzo pożyteczne, osobliwie dla młodzieży szkolnej. Panorama urządzona jest przy sztucznem oświetleniu, to też nie ma żadnej różnicy, czy się ją zwiedza rano czy wieczorem, w dzień pogodny lub słotny. Przyrząd zegarowy porusza obrazy tak, że widz nie ruszając się z miejsca, widzi po kolei seryę 50 rozmaitych obrazów. Co tygodnia zmienia się serya. W tym tygodniu zawiera ona widoki z Północnej Ameryki. Najpiękniejsze są obrazy przedstawiające wodospad Niagary widziany z rozmaitych punktów, w lecie i w zimie. W poniedziałek rozpoczyna się serya widoków Egiptu i innych krajów Północnej Afryki. Panorama mieści się w domu p. Mikulińskiego pod l. 12 przy placu Halickim i zwiedzać ją można codzień do godziny 10 wieczorem.

Nieprzyjemną wiadomość musimy zakomunikować mieszkańcom Lwowa. Oto zanosi się na znaczne podwyższenie gminnego dodatku do podatku domowo-czynszowego. Teraz wynosi on 3, 4 i 5 prc., zaś od Nowego Roku ma wynosić 5, 6 i 7 proc., a odpowiednio oczywiście podrożeją mieszkania. Na tem jednak nie koniec. To podwyższenie dodatku gminnego przyniesie miastu 120 tysięcy złr. rocznie, a wtedy niedobór w budżecie gminnym zredukowany zostanie do skromnej sumki — no! zgadnij ją łaskawy czytelniku! — do sumki coś około 300 tysięcy rocznie! Owóż w łonie Rady miejskiej łamią głowy nad tem, jakim nas uszczęśliwić jeszcze podatkiem, by ten niedobór pokryć.

Śliczna więc perspektywa rysuje się dla mieszkańców Lwowa na bieżącą zimę. Mieszkania podrożeją, drzewo doszło już do 20 złr. za sąg, a do 64 centów za cetnar (gdy przed paru miesiącami sąg kosztował 15 złr., a cetnar 48 cent), litr kartofli kosztuje 4 cnt., gdy dawniej zawsze kosztował 2 cnt.; wieprzowiny funt 38 cent., cielęciny 34 ct., gdy dawniej przed rokiem, kosztowały po 28 i 26 centów. W wielu restauracyach pozmniejszano porcye, a w innych postąpiono szczerze: podwyższono cenę każdej potrawy o 5 ct.

Sprostowanie. Otrzymujemy następujące pismo: „Przedrukowana w *Przeglądzie* z dnia 18 bm. nr. 264 z *Gazety Przemyskiej* wiadomość jakoby w Chyrowie umierało dziennie po 10 do 12 osób, dalej jakoby każde zasłabnięcie kończyło się śmiercią, wreszcie że ludność tamtejsza jest skutkiem tego jakoby zdziesiątkowaną, polega na mylnej informacyi. Na podstawie dat urzędowych, zebranych przez funkcyonujące w Chyrowie organa rządowe, mogę zapewnić, że w miejscowości wspomnianej zachorowało na cholerę od 1 do 18go listopada r. b. 20 osób, a z tych zmarło osób 12.

Stanisław Geppert, kierownik c. k. starostwa w Staremmieście“.

Staraniem Czytelni akademickiej odbędzie się w niedzielę dnia 26 b. m. uroczysty obchód mickiewiczowski w wielkiej sali ratuszowej. W skład programu między innymi wchodzą: śpiew p. Bohussówny i p. Didora, gra na wiolonczeli prof. Sladka, deklamacya p. Siennickiej, chór „Echa“ itp. Czysty dochód przeznaczony na rzecz Tow. „Szkoły ludowej“. Bilety nabywać można w księgarni Gubrynowicza i Schmidta. Ceny miejsc: krzesła pierwszorzędne po 1 zł., w dalszych rzędach po 60 ct., wstęp na salę 30 ct., galerya 20 ct.

Ruski komitet wystawowy, który zajmuje się sprawą udziału ruskich Towarzystw w wystawie krajowej, odbył onegdaj posiedzenie pod przewodnictwem dra Demiana Sawczaka. Postanowiono wybudować pawilon ruskich Towarzystw na obszarze 200 m. kw. i to ile możności wśród oddziału etnograficznego. Plan pawilonu wygotował budowniczy p. Lowiński. W wystawie wezmą udział następujące Towarzystwa ruskie: Proświta, Ruska Besida, Towarzystwo imienia Szewczenki, Narodna Torhowla, Zoria, Dniester, Bojan, Klub Rusinek, Towarzystwo pedagogiczne, Huculska spółka, Towarz. akademickie Watra i inne.

Mistrz śp. Matejko przed wyjazdem do Karlsbadu darował prezesowi obywatelskiego komitetu opiekuńczego Domu akademickiego w Krakowie prof. drowi Edwardowi Korczyńskiemu jedenaście rysunków, według których pod jego kierownictwem wykonane zostały obrazy zdobiące aulę politechniki lwowskiej. Rysunki te przeznaczył Matejko na powiększenie funduszu budowy Domu akademickiego, chcąc z jednej strony przyczynić się do rychłego wybudowania Domu akademickiego, a z drugiej strony odwzajemnić się prof. Korczyńskiemu za długoletnią opiekę lekarską.

† Ks dr. Antoni Kantecki, o którego śmierci donieśliśmy, urodził się w r. 1847 w Wielowsi nad Prosną. Gimnazyum kończył w Ostrowie, poczem wstąpił do seminaryum duchownego w Poznaniu. Na kapłana wyświęcony został w r. 1871, poczem ówczesny arcybiskup Ledóchowski wysłał go na uniwersytet do Monasteru, gdzie poświęcał się głównie filozofii i filologii. Po złożeniu egzaminu doktorskiego, opuścił Monaster, walka bowiem kulturna pozbawiła go dalszych funduszów. Po powrocie do

---

9)

OZENIONY.

Przez

CARMEN SYLVĘ.

(Ciąg dalszy).

Ubłagałem ją, żeby położyła się do łóżka i czuwam przy niej. Cierpi widocznie, ale na wszystkie moje pytania podnosi na mnie swe wielkie oczy i odpowiada:

— Nic mi nie jest.

Na co mi się to przyda, że lecę do pracowni i wyrywam sobie włosy? Nie mogę powiedzieć, że to nie moja wina. Matka usiłuje mnie pocieszyć; ale jakąż może mi dać pociechę?

Jedyna nadzieja, dzięki której życie moje było znośne, — zniweczona. Do duszy mojej wkrada się pewność ponura, mrożąca: „Dziecko nie żyje“. I na tę myśl serce bije mi z taką gwałtownością, że nie znam już ani snu, ani spokoju. Nora jest cicha i cierpliwa, ale jest bardzo chora i użala się tylko, że jej ciągle zimno. Gdy to mówi, uciekam z pokoju, bo wybuchnąłbym łkaniem. Chciałbym się zabić.

2 sierpnia.

Straszne trzy dni.. a moja córeczka martwa leży tu w pracowni śród kwiatów. Byłem tak zgnębiony temi trzema okropnemi dniami, w ciągu których moja biedna żona cierpiała, jak bohaterka, i okazała niesłychaną moc charakteru, że zrazu nie chciałem widzieć dziecka.

Gdy nareszcie zdobyłem się na tę odwagę, wydało mi się tak cudownem, że je zabrałem tutaj. I oto jest przy mnie, nieruchome i białe, jak płatek śniegu, zamknąłem wszystkie drzwi i płaczę.

Nora jest między życiem i śmiercią; straciła przytomność; zaczęła majaczyć, zanim zdołano jej zabrać dziecko i nie przestaje powtarzać:

— Gdyby *ona* nie była taka piękna! Ale ona taka cudowna, żem ja przy niej niczem. Podobna jest do królowej. Jak pozyskać *jego* serce, dopóki jej nie zapomni? Portret... Portret... dajcie mi portret! Jest w pracowni, w kącie! Wiecie ten piękny portret. Rzuciła na mnie spojrzenie takie dzikie, jak gdyby mnie wyzywała do walki śmiertelnej! Tryumfowałam, myślałam, że ona umrze, ale zabiła mnie jednem spojrzeniem. Dla czego się z nią nie ożenił, skoro ją kochał? Krew jej popłynęła i widziałam ją taką czerwoną! Co ona krzyknęła? Nino? Byłam surowa, okrutna i zazdrosna... ale dajcie mi portret! Czy go schował? Czyż bał się mnie do tego stopnia? Chcę portretu! Nie drgnął, gdym go śmiertelnie zraniła przy wodospadzie Renu. Źle postąpiłam, chciałam zadać mu cios w samo serce; chciałam, by się wił z bolu, otrzymawszy ranę; chciałam je mieć, to serce, bo ono moje. Ale on tak dumnie zataił swoje cierpienie. A ja go tak szalenie kochałam! Słyszę, jak woda szumi bez ustanku... Miałam ochotę upaść mu do nóg i prosić o przebaczenie. Ale jesteśmy oboje zbyt dumni. Nino? Tak, krzyknęła Nino; nie usłyszał, był ślepy i głuchy! Gdym to opowiedziała, usta mu zbielały, ale nie zadrżał. Zdawało mi się, że doprowadzę go do tego, iż krzyknie z bolu; a on odebrał mi broń z ręki i zatopił ją w mojej piersi. To dla tego moje dziecko umarło... Chcę jego serca! Oddajcie mi serce mojego męża! Nie możecie? Nigdy nie będzie mnie kochał!

Matka spoglądała na mnie osłupiała, gdy Nora majaczyła w ten sposób. Nabiłem pistolet, by się zastrzelić. Ale martwa dziecina była wymowniejsza, niż rozpacz mojej żony; nie pozwoliła mi umrzeć.

Dzisiaj Nora mówiła, śmiejąc się:

— Myśli, że go nie rozumiem. Czytam w jego duszy, jak w otwartej książce. Widzę jak płacze. Płacze bardzo gorzko, ale nie nade mną; to nad dzieckiem i nad nią! Wziął pistolety, serce mi zabiło z trwogi; byłabym krzyknęła, ale nie chciałam, żeby ktokolwiek wiedział o tem. Nie ruszyłam się; pomyślałam tylko: „Nie umrzesz! Zabraniam ci“... Położył pistolet i upadł na kolana przed zmarłem dzieckiem. Zabierzcie mu broń, bo znowu... Nie, nie będę krzyczała, bo inni dowiedzieliby się! Ale nie zostawiajcie mu broni, bo jeżeli ją znów weźmie, oszaleję! Jak on całuje dziecko! Mnie nie całował tak nigdy! Zdaje mu się, że ja nic nie wiem o *niej*. Wiem już oddawna, że jej na imię Lavinia, i wypytałam zręcznie jego matkę. Nie wie nic prawie. Między nimi zaszło o wiele więcej, niż jej powiedział; ale co, skoro kocha *ją* jeszcze tak szalenie?

Co za męka! Gdy mówi tak w obec matki, w obec doktora lub pielęgnujących ją kobiet, zdaje mi się, że mnie rozciągają na torturach. Nie patrzę na nikogo; nikt na mnie nie patrzy; nigdy z samowiedzą nie zadała mi takiego bólu, jaki mi zadaje dziś, bezwiednie. Nie przestaje mówić; zdawałoby się, że pragnie w ten sposób zrzucić z siebie ciężar swych cierpień.

10 sierpnia.

Moje dziecko spoczywa w grobie, a Nora śpieszy za niem. Myśli jej obracają się ciągle w tem samem kole. Nawet w jękach niewyraźnych powtarza: „Lavinia!“

Matka dotąd nie odważyła się zapytać mnie inaczej niż spojrzeniem. Odwracam zawsze moje. Czuję do matki żal nieprzezwyciężony. Ukuła łańcuch, który będę musiał dźwigać do śmierci.

16 sierpnia.

Lekarze stracili nadzieję uleczenia Nory. Wezwali telegrafem inne znakomitości medyczne; wszyscy się naradzają i potrząsają głowami. Każdemu nowemu przybyszowi trzeba od początku opowiadać fatalny wypadek, mówić, że ja jestem powodem nieszczęścia, — to nie do wytrzymania. Sprzedałem konie; nie mogłem patrzeć na nie. A przecież te biedne zwierzęta nie są winne!

Dzisiaj siedziałem w pracowni. Drzwi do gabinetu otwarte. Słyszałem matkę mówiącą z doktorami najpierw o Norze, którą uważają prawie za straconą, potem o mnie. Matka niepokoi się o moje zdrowie.

— Chudnie przerażająco, — mówiła. — Plecy mu się pochylają, a włosy siwieją na skroniach.

— Nic w tem dziwnego. Takie ciosy i bez choroby wystarczają, by wyczerpać siły.

— Tak, tem bardziej, że zamyka się w sobie i nie mówi nikomu o wyrzutach, jakiemi się dręczy.

Ach! gdybyż moje siły były całkowicie wyczerpane!

1 września.

Żyje. To wszystko, co można powiedzieć. Przez kilka dni nikt się nie położył. Wydzieraliśmy ją śmierci. Gdy nareszcie oczy jej mnie poznały, przemknął po jej twarzy uśmiech taki błogi, że ukryłem się za firanki. Zdawało się, że to uśmiech umarłej. Zmieniła się do niepoznania. Piękne jej włosy wyszły, policzki zapadły. Wygląda jak stara kobieta. Dzisiaj pogłaskała mnie po twarzy swoją przeźroczystą dłonią, która spoczywa na kołdrze biała, niby płatek lilii. Oczy jej są za duże do jej twarzy, ale nie straciły nic ze swej przenikliwości; przyćmił je tylko smutek. Gdyby wiedziała, co mówiła w ciągu tych długich tygodni! Gdyby wiedziała, że oddała mnie na pastwę ciekawości ogólnej, że, dzięki jej, byłem publicznie ćwiartowany, czułaby się bardzo nieszczęśliwą. Dzisiaj wieczór patrzyła na mnie ze łzami w oczach, lecz nic nie mówiąc. Serce tylko wtedy może sobie pofolgować, gdy rozum utraci nad niem władzę. Teraz znów milczenie staje między nami. Nie wyzdrowiejemy nigdy w ten sposób. Dla mnie jej spojrzenie jest niemym i nieustającym wyrzutem, od chwili kiedy wiem, że nigdy już nie będzie miała dzieci.

Żadna kara nie mogła być cięższą dla mnie, bo śród wszystkich moich cierpień myśl, że dom mój zapełni się dziećmi, była mi jedyną pociechą. Zamek mój pozostanie pusty dopóki brat nie odziedziczy go po mnie. Spadek ten mu się przyda, bo nie ma nic, mniej, niż nic. Już mi się nawet do swych długów nie przyznaje; wstyd mu nie pozwala. Dowiadywał się u lekarzy o stan Nory i od owego czasu z jego obejścia wnosićby można, że nietylko Haxtroden ale połowa świata już do niego należy. Jest zresztą faworytem matki. Miała od dzieciństwa niepojętą słabość do niego. Nie ma na to rady.

Dzisiaj matka chciała wejść do Nory. Kobieta, która ją pielęgnuje, powiedziała, że śpi; jednakże słyszałem ją mówiącą. Był to dla mnie jakby promień światła. Nora nie kocha mojej matki; znosi ją, bo tak trzeba. Niemniej chciałem się upewnić.

— Matka jest za żywa i za hałaśliwa przy tobie? — spytałem później.

— Tak, za dużo mówi, za dużo pyta; nie pojmuję, gdzie dowiedziała się tego wszystkiego, o co mnie wypytuje.

Podejrzliwe spojrzenie, skierowane na mnie, towarzyszyło tym słowom Nory.

— W gorączce mówi się różne rzeczy, a potem ci, co je słyszą, chcą wiedzieć ile w nich prawdy.

Nora zerwała się w łóżku.

— Ja mówiłam! Com ja mówiła? Na litość, com ja mówiła?

— Tylko to, co może mówić dusza czysta do głębi i tkliwa.

Zamyślona patrzyła nieprzytomnie przed siebie, to znów zwracała na mnie pytające spojrzenie. W tej chwili wydawała się starą, jakąś starością fantastyczną.

— Twoja matka chce ciągle mówić o dziecku... Ja nie mogę! — rzekła nareszcie drżącym głosem.

— Nie prawdaż? Lepiej nie mówić o swych smutkach; znosimy je cierpliwiej.

— Nie wiem; może zabliźniłyby się prędzej... jak rana pod wpływem kamienia piekielnego. Ale nie zawsze mamy odwagę wypalać do żywego ciała.

— Są rany, które chcą pozostać nieuleczalnemi; człowiek bałby się pozostać zbyt nieczułym i zbyt martwym, gdyby ból, jaki one sprawiają, nie przypominał mu, że żyje.

Spojrzała na mnie raz jeszcze, wzrokiem ostrym, przenikliwym, jak gdyby zapuszczała we mnie sondę. Wytrzymałem wzrok ten ze spokojem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

[...] pełnił obowiązki nauczycielskie w domu ks. Księstwa Czartoryskich. W roku 1873 wstąpił do redakcyi *Kuryera Poznańskiego*, w którem to piśmie bronił z wielkim zapałem praw Kościoła w walce kulturnej, nie spuszczając z oka naszych spraw narodowych. Całej jego pracy publicystycznej i obywatelskiej przyświecała zawsze gorąca miłość Kościoła i Ojczyzny. Oprócz tak wyczerpującej pracy redaktorskiej, brał żywy udział w każdej patryotycznej akcyi obywatelskiej; był prezesem komitetu wyborczego poznańskiego, przemawiał na licznych wiecach, pracował w wielu pożytecznych instytucyach. W r. 1890 zamianowany penitencyarzem przy katedrze gnieźnieńskiej, opuścił redakcyę. Zostając na tem stanowisku proboszczem w Strzelnie rozwinął także czynność obywatelską, którą przerwała tak niespodziana śmierć.

Pogrzeb ś. p. ks. Kanteckiego odbył się onegdaj w Strzelnie, dokąd się udał ks. arcybiskup Stablewski, który sam prowadził kondukt pogrzebowy.

Żniwa tegoroczne w naszym kraju były stosunkowo najgorsze z całej monarchii, jak to skonstatowano w sprawozdaniu ministeryum rolnictwa. Skutkiem ustawicznych deszczów opóźniły się one w tym roku znacznie, tak, że w wielu okolicach przy końcu września owies jeszcze nie był zżęty. Zbiór pszenicy i żyta ogółem jest gorszy aniżeli średni. Były wprawdzie gdzieniegdzie, zwłaszcza na Podolu, dobre zbiory, ale zato nie brakło także zupełnie złych w Galicyi zachodniej i północnej. Owies dał słaby zbiór średni, to samo także owoce strączkowe, które w tym roku dojrzały o wiele później niż zwykle i ucierpiały skutkiem nocnych przymrozków. Kartofle dały także słaby średni zbiór, a miejscami zupełnie zły. Do tego psują się tegoroczne kartofle wielce, gdyż zebrane zostały przeważnie z mokrego gruntu. Lepsze już znacznie są kartofle bukowińskie. Co się tyczy zasiewów zimowych, to pogoda z końcem września i w październiku sprzyjała im i wyglądają one dość dobrze.

Otwarcie Kółka rolniczego. Dnia 19 b. m. otwarto Kółko rolnicze w dobrach Bobrek, posiadłości księżnej Maryi Ogińskiej w powiecie Chrzanowskim. Proboszcz miejscowy ks. Adam Borowiecki poświęcił dom na ten cel przeznaczony i zagajał gorąco włościan, aby Kółko popierali i zaprzestali kupować lichych towarów u Żydów po miasteczkach. Następnie przewodniczący zakończenie zaś p. Miodoński nauczyciel z Gromna i przewodniczący tamtejszego Kółka rolniczego, który gorliwie od czterech lat już w tym kierunku pracuje, wyjaśnił w swej przemowie, że Kółko nie ma na celu tylko sprzedaży towarów, ale umoralnienie i uszlachetnienie włościan przez czytanie pożytecznych książek. Członkami zarządu Kółka są: jako prezes Ernest Błaszczykiewicz, leśniczy, jako wiceprezes Maurycy Stern plenipotent dóbr ks. Ogińskiej, jako kasyer ks. wikary Jan Kopel, jako sekretarz Michał Miodoński nauczyciel z Gromna.

Z **Sanoka** donoszą nam: Kółko dramatyczno-muzyczne rozpoczęło przedstawienia w sezonie zimowym 4-aktową komedyą Przybylskiego „Wicek i Wacek", która się tak wyśmienicie udała, że musiano następnego dnia t. j. w niedzielę 19go b. m. sztukę powtórzyć, by publiczności, która tłumnie w pierwsze przedstawienie uzyskać już nie zdołała, przyjemność widzenia tej sztuki umożliwić. Przez dobranie pierwszych sił amatorskich przedstawienia te wzniosły się wysoko ponad poziom zwyczajnych przedstawień amatorskich [illegible] że [illegible] Amatorzy [illegible] że [illegible] którzy o[illegible] amatorskami. [illegible] siłach [illegible] się [illegible] wieczorów.

Serwilizm polskiej prasy konserwatywnej. Przez cały czas rządów hr. Taaffego zarzucała nasza prasa liberalna naszej prasie konserwatywnej, że jest serwilistyczną, bo nie robi opozycyi gabinetowi. Owóż bezstronny sędzia, bo *Kuryer Poznański* zamieszcza następującą słuszną uwagę:

„Długo konserwatywną prasę polską oskarżano o zbytnie przymilanie się do hr. Taaffego, o zbytnią uległość i brak odwagi w obronie narodowych interesów. Dzień 10 października wykazał, jak czcze i kłamliwe były te wymysły. Wykazał, że publicystyka konserwatywna popierała gabinet Taaffego nie z jakichś nałogów ministeryalnych, lecz jedynie dla tego, ponieważ aż do 10 października mogliśmy przypuszczać, że to rząd odpowiedni, konserwatywny, umiarkowany, należycie uwzględniający nasze interesa narodowe, a przynajmniej nie naruszający ich. A wreszcie prosty rozum polityczny nakazuje nie obalać gabinetu, dopóki nie mamy pewności, że po nim nastanie lepszy.

Projekt 10 października, który się przedstawił jako zamach na naszą historyczną pozycyę (mniejsza o to, że był równocześnie zamachem na pozycyę wszystkich, dotąd wpływowych czynników państwowych) natychmiast, bez porozumienia się, bez inspiracyi, sprowadził zwrot na całej linii konserwatywnej publicystyki polskiej. Projekt ten wykazał, że — gorszy dla nas gabinet, niż ten, który wniósł taką „reformę" wyborczą, jest w Austryi niemożliwy.

Ostatecznie nawet gabinet złożony z panów Kronawettera, Herolda i Pernerstorfera nie mógłby zaproponować reformy wyborczej szkodliwszej! Lotem błyskawicy ta świadomość obudziła się w Krakowie, we Lwowie i w Poznaniu. Cała prasa konserwatywna oświadczyła się przeciwko popieranemu dotąd uczciwie, niezależnie, z przekonania, gabinetowi hr. Taaffego, a Koło polskie w Wiedniu zatwierdziło ten werdykt rozumnej i prawdziwej prasy konserwatywnej.

Nie ma złego, coby nie mogło wyjść na dobre! Ów fatalny projekt rządowy z 10 października nagle wyjaśnił najdobitniej, na jak wysokim stopniu dojrzałości politycznej stanęła prasa polska; w innych społeczeństwach posłowie trochę z góry spoglądają na prasę, [illegible] nawet, że więcej [illegible]. To przykładna, zupełna zgoda, która po 10 października znaczyła się w poglądach konserwatywnej prasy polskiej a Koła polskiego (nie wyjmując jego nawet liberalnych członków) w przekonywający sposób dowodzi, że u nas o owym dualizmie nie może być mowy."

Zamach dynamitowy w Barcelonie. Jeden z dzienników hiszpańskich, który wpadł do teatru w kilka minut po wybuchu bomby, opowiada co następuje: „Wszedłem do teatru „Liceum" w chwili [illegible] lamp [illegible] się [illegible] 13 [illegible] gruzów [illegible] i zobaczyłem [illegible] leżącą [illegible] część [illegible] trup [illegible] opierał się o [illegible] ranionego [illegible] Francuz, którego głowa przedstawiała [illegible] krwią zlaną, a nad nim płakał jego służący, który go do teatru odprowadził i, jak mi później opowiadał, tylko cudem ocalał od śmierci. Obaj Francuzi przybyli do Barcelony tego samego dnia na kilka godzin przed katastrofą.

Jeden ze stałych abonentów teatralnych przyszedł na przedstawienie przed rozpoczęciem drugiego aktu i zastał swój fotel zajęty przez jakiegoś jegomościa, który nie chciał mu go ustąpić, zapewniając, że kupił go sobie za drogie pieniądze. Kiedy prawny właściciel fotelu przez kilka minut dowodził zbyt głośno swojej słuszności, widzowie wokoło zwrócili jego uwagę, że się tercet rozpoczyna; wtedy zirytowany wyszedł z sali, i udał się z wymówkami do kasy, a w tej samej chwili mężczyźnie pozostałemu na fotelu, którego tak bronił, bomba odcięła głowę.

Sejmik relacyjny. W sobotę w sali Rady powiatowej w Bóbrce stawał przed wyborcami poseł do Rady państwa prof. Julian Romańczuk. Sejmikowi przewodniczył ks. Sztohryn. Sala Rady powiatowej, wypełnioną była po brzegi. Oprócz włościan przybyło kilku księży i miejscowych urzędników, oraz okoliczna szlachta, a między innymi marszałek powiatowy p. Niezabitowski. P. Romańczuk zabrawszy głos podziękował zebranym za liczne przybycie na sejmik, a następnie zaczął omawiać stanowisko klubu ruskiego w Radzie państwa. W pierwszym rzędzie wspomniał o stosunku tego klubu do Koła polskiego i uskarżał się, iż Koło nigdy w żadnej sprawie nie poparło interesów klubu ruskiego. Posłowie ruscy, zdaniem mówcy, daleko większą sympatyę niż u Polaków, znaleźli u posłów innych narodowości, którzy im nigdy nie odmawiali swego poparcia i swych podpisów. Najbardziej przychylnymi dla Rusinów byli posłowie młodoczescy.

Przekonawszy się, że same mowy nic w Radzie państwa nie znaczą, poczęli posłowie ruscy upominać się o swoje interesa i wykazywać krzywdy za pomocą samoistnych wniosków i interpelacyi. Szczególniej interpelacye są ważną rzeczą, gdyż rząd musi dać odpowiedź na sprawy w nich poruszone. Dawniej posłowie ruscy tego nie robili, teraz zaś postawili dwie interpelacye: w sprawie emigracyi i obrazy ruskiego duchowieństwa przez reskrypt namiestnictwa, oraz uczynili wniosek w sprawie reformy wyborczej.

Ważnem jest postanowienie jak ma klub ruski postępować na przyszłość i jaką Rusinom należy prowadzić politykę: czy oportunistyczną, utylitarną czy też zasadniczą. Zdaniem mówcy Rusini powinni wieść politykę zasadniczą w dwóch głównych kierunkach, a mianowicie polityka ich powinna być prowadzoną w duchu demokratycznym i powinna popierać ideę zupełnego równouprawnienia wszystkich narodowości. Rusini nie mogą dopuścić, aby jeden naród wynosił się ponad drugi i innym przewodził. Powinni zatem iść razem z posłami, którzy opierają się na zasadach demokratycznych i równouprawnienia wszystkich narodów. Z Kołem polskiem więc iść razem nie mogą, bo w niem — zdaniem mówcy — przeważa kierunek arystokratyczny. To jednak nie wyklucza, żeby w sprawach ogólnie kraj cały obchodzących, jak n. p. regulacyi rzek, budowy kolei i t. p. Polacy i Rusini nie szli razem.

W stosunku do rządu powinni Rusini stać na stanowisku interesów narodowych i państwowych. Powinni zwracać uwagę nie na interesa rządu, lecz państwa. Rządy zmieniają się — rzekł mówca — a każdy z nich ma swoje specyalne interesy, które chce przeprzeć i nieraz rząd idzie przeciw interesom państwa w naszem (ruskiem) pojęciu. Jeśli zaś chodzi o konieczne sprawy państwa, to należy popierać tylko taki rząd, który jest nam (Rusinom) przychylny. W przeciwnym razie Rusini powinni wystąpić przeciw rządowi nie oglądając się na żadne względy.

Mówiąc o dawnym i nowym rządzie zaznaczył p. Romańczuk, że dawnego rządu nie należy żałować, w nowym zaś nie można pokładać pełnej nadziei. Jeśli nowe ministeryum koalicyjne wypowie w swym programie i dotychczasowy stan narodowego i politycznego posiadania ma być utrzymany, to Rusini nie mogą się na to zgodzić i muszą przeciw temu programowi postawić program przeprowadzenia równouprawnienia.

„Bo my — wołał p. Romańczuk — my Rusini pokrzywdzeni nie możemy poprzestać na tem, co posiadamy, musimy dobijać się tego, co nam się należy.

Niektórzy wpływowi członkowie nowego gabinetu — ciągnął dalej mówca — wspominali o tem, iż możnaby dać Galicyi w niektórych sprawach wyjątkowe stanowisko, a mówiono o niem w sprawie reformy wyborczej, przedewszystkiem w kwestyi bezpośrednich wyborów z gmin wiejskich. Przeciw temu wyjątkowemu stanowisku Galicyi musieliby zaprotestować nietylko wszyscy ruscy, ale wszyscy włościańscy posłowie, a z nim cały ruski i polski naród.

Niektórzy członkowie koalicyjnego ministeryum może będą domagali się rozszerzenia autonomii w Galicyi. Autonomia to dobra rzecz, ale w tych krajach, gdzie nie ma przewagi jednej narodowości nad drugą, jednej warstwy ludności nad drugą. W przeciwnym razie autonomia wychodzi na niekorzyść mniejszości. „Niech będzie u nas przeprowadzone zupełne równouprawnienie, niech równe prawa — dowodził p. Romańczuk — obowiązują nietylko na papierze, ale także w praktyce, wtedy cała ludność stanie w obronie autonomii. Ale tak, jak dziś sprawy stoją, musieliby posłowie ruscy i wszyscy ruscy patryoci stanowczo wystąpić przeciw jednostronnemu rozszerzeniu autonomii, musieliby stanąć przed narodem i wciągnąć go do akcyi. Daremnemi byłyby krzyki, że to podburzanie, ono byłoby tylko obroną słusznych praw".

Na tem zakończył p. Romańczuk swe poglądy na ogólną sytuacyę polityczną, a przystąpił do omawiania spraw, które były przedmiotem obrad w Izbie poselskiej. W końcu swej mowy, wspominając o ucisku fiskalnym, wezwał zebranych, aby podawali mu fakta dokładnie i prawdziwie opisane, a on je przedstawi tam, gdzie potrzeba i udowodni, jaka się krzywda dzieje biednym włościanom".

Po wniesieniu kilku interpelacyi, na które p. Romańczuk ku zadowolnieniu zebranych odpowiedział, wieśniak Prybyła postawił wniosek o udzielenie posłowi wotum zaufania. Przyjęto jednogłośnie i odśpiewano na cześć posła „Mnohaja lita". Na tem zebranie zakończono.

Pytlasiński we Lwowie. Nie dawniej jak przed rokiem wypłynęło u nas nazwisko Pytlasińskiego. Tymczasem, jak się dowiadujemy, za granicą znane ono było już od dawna. Jako młodego chłopca nagrodzono go kilka razy za nadzwyczajną siłę i zręczność na konkursach gimnastycznych w Szwajcaryi. W roku 1889 otrzymał w Paryżu złoty medal, a niezadługo potem na konkursie szkockich atletów srebrny krzyż. Odtąd tryumfy polskiego siłacza szły jeden po drugim. W Warszawie, zkąd Pytlasiński jest rodem, za zwycięską walkę z Szwajcarem Basolą obdarzony został złotą gwiazdą, we wrześniu zaś roku bieżącego w hipodromie budapeszteńskim stoczył szaloną walkę z szampionem amerykańskim Antonio Porri i pokonał go.

Nazwisko Pytlasińskiego nie jest naszym czytelnikom obce, gdyż swojego czasu opisaliśmy szczegółowo jego zapasy w Budapeszcie, a nadto nasz korespondent warszawski kilkakrotnie o nim wspominał. To też zapewne z wielkiem zainteresowaniem przyjmą czytelnicy nasi wiadomość, że p. Pytlasiński jest we Lwowie i będzie się tu produkował. W tym celu w niemieckiem piśmie *Internationale illustr. Athleten Zeitung* ogłosił Pytlasiński, że wyzywa wszystkich siłaczy niemieckich do walki, a jako miejsce spotkania obiera Lwów. Na to wezwanie zgłosił się niejaki Neuman, jeden z najwybitniejszych atletów niemieckich, iż w tych dniach stanie we Lwowie, aby zmierzyć się z Pytlasińskim. Przebieg walki będzie zatem ogromnie interesujący, gdyż po obu stronach staną znakomici siłacze. Szczegóły podamy wkrótce.

Z klubu pocztowego. Zebranie towarzyskie, połączone z koncertem urządzone 21 b. m. miało takie samo powodzenie, jakiem się cieszyły dotychczas urządzane produkcye. P. Orłowskiemu, który założył „Klub pocztowy" i dyryguje teraz chórem, wręczono jako upominek ozdobnie wykonaną batutę. Najbliższy wieczorek dany na cele dobroczynne odbędzie się 8 grudnia w „Frohsinie".

Zmarli. Jan Rawicz Mikułowski, urodzony w r. 1824 na Wołyniu, umarł dnia 20 listopada w Siemiechowie.

Stan powietrza. Term. — 1° o godz. 8 rano, w poł. + 4° R. Bar. 756. Idzie w górę. Pogodnie.

Ofiary. Od X. Y. Z. ze Lwowa otrzymaliśmy 5 złr. dla „Głodnych Dzieci". Towarzystwo pedagogiczne zechce odebrać tę kwotę.

Aforyzmy o kobietach.

„Mówią, że kobiety, to róże. Jestem ślepy, ale po kolcach poznaję, że tak jest w istocie".

Milton

Z tajemnic budownictwa.

Mularz I. Gdy fundamenty domu już skończono, co za tem idzie?

Mularz II. Parter.

Mularz I. Głupiś!... Pierwszy dług hypoteczny.

Literatura i Sztuka.

* **Koncert** Emila Sauera, pianisty, urządzony staraniem lwowskiego Towarzystwa muzycznego, zaznajomił nas z artystą pierwszorzędnym i wytrzymującym śmiało konkurencyę z Paderewskim. Pod względem techniki stoją obaj na równi; główną zaletę gry Paderewskiego stanowi zapał, u Sauera pierwsze miejsce zajmuje klasyczny pogląd na przedmiot, spokojna gospodarka środkami ekspresywnymi, w stanowczym momencie niecofająca się przed największą ofiarą sił i uczucia. Z tej charakterystyki wynika, że Bach i Beethoven najlepiej odpowiadają usposobieniu artysty. To też fuga i prelud Bacha, wykonane jako pierwszy numer programu, tudzież wielka sonata f-moll Beethovena przykuły uwagę słuchacza i utrzymały ją na sobie jak żadne z dzieł w dalszym ciągu wykonanych. Zwłaszcza sonata zajaśniała nam w całym blasku swej cudnej wielkości. Ze szczegółów utkwiło nam w pamięci najszlachetniejsze, jakie sobie wyobrazić można, wykonanie drugiej melodyi w części pierwszej, dzielnie stopniowane przeprowadzenie, pełne potęgi powtórzenie głównego tematu, wreszcie epizod rysujący się najplastyczniej, z uwydatnionem frazowaniem bocznych melodyi. Trzecia waryacya części środkowej i rwący jak lawina finał, gdzie znów nie uszło uwadze słuchacza genialne akcentowanie kontrapunktu w chwili wstąpienia do przeróbki i kilkadziesiąt końcowych taktów, odegranych w szalonem tempie — złożyły się na wspomnienie nigdy i niczem niezatarte.

Pierwszy to raz słyszeliśmy inteligentnego wykonawcę Schumanna. Nachtstück czarował miękkością uderzenia, tokkata zajmowała znakomitem oddaniem myśli, spowitej do niepoznania w roje staccatowych puchów.

Z wykonaniem Chopina godzimy się niemal w zupełności, co większa twierdzimy, że „Bolero" w wykonaniu Sauera, to rzecz tryskająca energią i humorem, jakiejby i Chopin przyklasnął. W baladzie raziło zatarcie niemal zupełne ram rytmicznych—co działo się na korzyść nieco za szybkiego wykonania.

Prawdziwej przyjemności doznaliśmy, słuchając Smetany polki. Rubinsteina pieśń czarowała nas swym polotem — Erlkönig i rapsodya Liszta zapoznały nas ze siłą olbrzyma igrającego na odmętach tonów.

Przyjmowano artystę nad wyraz owacyjnie, co zniewoliło go do grania kilkakrotnie nad program.

Mieczysław Sołtys.

* **Nową komedyę** jednoaktową p. t. „Kto to?" napisał Edward Lubowski.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 20 listopada.

(Z) Wszystko wskazuje na to, że będziemy mieli znów peryod gorącej spekulacyi zwyżkowej. Jakby na dane hasło zawiesiła kontrmina na wszystkich targach swą działalność, a kurs monet złotych, który w piątek i sobotę raptownie spadł o $1^1/_2$ proc. trzyma się dotychczas na tym poziomie. Powodem tego zwrotu jest zapowiedź konwersyi $4^1/_2$ proc. renty francuskiej. Paryska kontrmina już przez sam patryotyzm musi umilknąć, gdyż pierwszym warunkiem powodzenia konwersyi jest korzystna tendencya na targach pieniężnych, berlińska zaś partya zniżkowa nie czuje się na siłach prowadzenia kampanii na własną rękę, zresztą liczy się ona z tem, że przy operacyi tak olbrzymiej jak konwersya renty za $6^1/_2$ miliarda, zawsze stan posiadania się zmienia, gdyż wiele osób, posiadających dziś $4^1/_2$-procentową rentę francuską, nie skonwertuje jej, lecz weźmie za nią gotówkę, którą ulokuje w innych walorach zagranicznych, dających większy procent, aniżeli nowa renta francuska. A zatem musi nastać niebawem popyt na targach, to też kontrmina nie tylko zarzuciła wszystkie sprzedaże in blanco, ale poczyna już odkupywać atakowane ostatnimi czasy walory. Kredyty przeskoczyły już kurs 340. Spekulanci na targu patrzą bardzo różowo w przyszłość i spodziewają się, że cena złota niebawem jeszcze bardziej się obniży, gdyż Węgry nie sprzedały jeszcze swoich zapasów zboża.

Oprócz papierów bankowych podniosły się dziś także przemysłowe i renty. Na targu berlińskim panowała dziś wyjątkowo silna tendencya, co zawdzięczyć należy temu, że zaufanie do walorów meksykańskich znów wróciło, gdyż jak mówią, rząd meksykański dostarczył już funduszów na wypłatę kuponu styczniowego.

Z Londynu donoszą, że między tamtejszymi wierzycielami Grecyi panuje wielka panika skutkiem pogłoski, iż rząd grecki zamierza wykonać finansowy zamach stanu. Przed kilku laty zaciągnęła Grecya u grupy banków londyńskich, na czele której stoi firma Hambro, pożyczkę, t. z. monopolową i na zabezpieczenie regularnej jej amortyzacyi i wypłaty procentów oddała w zastaw dochody ze swoich monopolów, a mianowicie monopolu naftowego, solnego, wyrobu i sprzedaży kart do grania, tudzież wyrobu i sprzedaży zapałek i papieru cygaretowego. Obligacyi tej pożyczki jest w obiegu za $5^1/_2$ miliona funtów szterlingów.

Obecnie grupa banków paryskich, pod przewodnictwem bankiera Ornsteina, zaproponowała podobno Grecyi udzielenie dodatkowej pożyczki, ale pod warunkiem, że rząd grecki odbierze Anglikom owe dochody monopolowe a odda je w zastaw bankierom francuskim. Rząd grecki jeszcze nie dał stanowczej odpowiedzi, ale podobno przechyla się ku tej propozycyi, gdyż potrzebuje bardzo pieniędzy. W Londynie utrzymują, że w całej tej sprawie jest w grze polityka, gdyż finansiści paryscy chcą przeciągnąć Grecyę na stronę aliansu franko-rosyjskiego. W ogóle giełda paryska zaczyna być bardzo łaskawą dla państw bałkańskich, dziś n. p. podniosła ona kurs renty serbskiej z 69 na $73^1/_2$. Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 340·25, węgierskie 417·50, Anglobanki 150·75, Uniony 253·75, Bankvereiny 123·—, Länderbanki 250·25, Ludwiki 216·—, Czerniowieckie 260·—, Elbethale —·—, Renta papierowa 97·10, srebrna 96.90, austryacka złota 118·20, 4% austr. renta wal. kor. 96·05, węgierska złota 115·95, 4% węgierska renta wal. kor. 93·95, dukat 5·99, 20-frankówka $10·03^1/_2$, marki 12·38, ruble $1·32^1/_4$.

§ **Koncesyę przedwstępną** na przeprowadzenie trasy normalnotorowej, ewentualnie wązkotorowej kolei lokalnej z Ustrzyk dolnych do Ustrzyk górnych, z odgałęzieniem do Boberki, udzieliło ministeryum handlu braciom Kajetanowi i Ryszardowi Pizzighelli z Wiednia.

§ **Dyrekcya kolei państwowych** zawiadamia, że z dniem dzisiejszym przywrócony został bezpośredni kurs wozów osobowych przy pociągach pośpiesznych między Wiedniem a Suczawą.

§ **Przegląd targu zbożowego.** (Sprawozdanie banku rolniczego). Lwów 22 listopada.

Mimo zwyżki cen na giełdzie wiedeńskiej — ruch u nas się nie ożywił. Jedynie jęczmień i owies w dobrych jakościach znajduje łatwy popyt.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 6·30—7·50, Żyto gotowe 5·50 do 6·10, Owies obroczny 6·30—6·50, Jęczmień 5.00, do 6·80, Rzepak 12·00—12·50, Groch 5·50—9·50, Wyka 5.50—6·—, Bobik 5·00—5·60, Kukurudza zeszłoroczna 6.10—6·30, nowa 5·50—5.70, Chmiel za 56 kilo 000·00—000.00, Spirytus 10.000 litr. proc. loco stacye kolei 15.——15·50, na termin 13·00—13·50, Anyż 32·00—34·00, Siemię konopne 8·75—9·—, Tymotka 20·00—22·—, Koniczyna czerwona 60—65, biała 70—85, szwedzka 70—80.

§ **Z wiedeńskiego targu bydła.** Na poniedziałkowy targ przypędzono 4094 sztuk bydła, a w tej liczbie z Galicyi 227 sztuk opasowych i 118 chudych. Ogółem zatem przypędzono o 155 mniej niż w zeszłym tygodniu. Nie sprzedano 290 sztuk.

Płacono: galicyjskie 55 do 65·00 zł., węgierskie 55—67·00 zł., z innych krajów koronnych 54 do 68·00 zł., krowy 20—31·00 zł., za 100 kilo żywej wagi.

Bydło chude od 27 do 81·50 zł. za sztukę.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu**

Kraków 21 listopada.

Z powodu małego zapotrzebowania miejscowej konsumcyi, handel zbożowy na tutejszym placu, jak był, tak jest ograniczony i podczas gdy ceny lepszych gatunków pszenicy i żyta stosunkowo nieźle się trzymają, gorsze, mianowicie porośnięte ziarno, wcale odbytu nie ma, a jeżeli ma, to tylko po cenach ponownie zredukowanych. Nawet jęczmień i owies, które to produkta dotychczas poszukiwane były na wywóz, obecnie wskutek słabego popytu za granicą, zaczynają się w cenie obniżać.

Płacono: pszenicę białą 7·80 do 8·40, czerwoną 7·50 do 8·25, żółtą 7·50 do 8·25, żyto 6·35 do 6·75, jęczmień browarny 7·50 do 8·—; na kaszę 5·44 do 6·00; owies 6·60 do 7·25, rzepak 12·75 do 13·50. Wszystko za 100 kilogr.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Telegramy „Przeglądu"

Wiedeń 22 listopada. Dochody austryackich kolei państwowych wynosiły w październiku b. r. o 716.227 zł. więcej, aniżeli w październiku 1892. Ruch osobowy przyniósł dochód o 78.815 zł. większy, ruch towarowy zaś dał dochód większy o 468.652 zł. Nadwyżka dochodów od 1 stycznia do 31 października 1893 wynosi w porównaniu z tym samym okresem r. 1892: 4,006.014 zł. Ruch towarowy na liniach zachodnich zwiększył się o 46.415 tonn, natomiast na liniach galicyjskich zmniejszył się o 1337 tonn.

Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej wyprawił inżynier Prochaska, wypuszczony dopiero niedawno z domu obłąkanych, taką samą scenę, jaką wyprawił przed trzema laty na posiedzeniu Izby panów. Podczas dyskusyi rzucił on z galeryi do sali kilkaset arkuszy hektograficznego papieru, na którym spisany był jego testament, tudzież rozmaite oskarżenia przeciw parlamentowi i władzom państwowym. Obłąkańca usunięto z galeryi i oddano policyi.

Wiedeń 22 listopada. Komisya dla prawa karnego uchwaliła wczoraj cały szereg poprawek do § 401 procedury karnej o odroczeniu wykonania kary aresztu lub więzienia z dodatkiem p. Pinińskiego, że dłużej jak na jeden rok nie wolno odraczać wykonania kary. P. Piniński postawił nadto wniosek, ażeby ministrowi sprawiedliwości nie przysługiwało prawo zezwalania na odroczenie wykonania kary, wszelako po wyjaśnieniu ministra hr. Schoenborna odrzuciła komisya ten wniosek. W końcu przyjęła komisya wniosek p. Zaczka, wedle którego prośby wniesione do Cesarza o darowanie kary w drodze łaski mają w pewnych wypadkach skutek odraczający.

Paryż 22 listopada. Wczoraj odczytał prezes ministrów Dupuy w obu izbach parlamentu deklaracyę gabinetu. W deklaracyi tej oświadcza się gabinet przeciw rewizyi konstytucyi, przeciw oddzieleniu Kościoła od państwa i przeciw zmianie obecnego systemu wyborczego. Następnie oświadcza gabinet, że starać się będzie energicznie o utrzymanie publicznego spokoju i porządku wewnątrz kraju, na zewnątrz zaś bronić będzie praw Francyi, utrzymywać będzie dobre międzynarodowe stosunki i stać będzie na straży jej kolonialnych posiadłości. W końcu wskazano w deklaracyi na to, jak świetne rezultaty osiągnęła republika, dzięki czemu Francya zajęła znów miejsce w pierwszym rzędzie narodów i uzyskała sympatye, których charakter i doniosłość wyszły tak świetnie na jaw podczas uroczystości październikowych, które na wieki zostaną w pamięci każdego Francuza. Wreszcie żąda gabinet bezzwłocznego oświadczenia się parlamentu, czy ma zaufanie do rządu, czy też nie. Parlament przyjął tę deklaracyę bardzo przychylnie.

Rzym 22 listopada. Bastówka telegrafistów trwa dalej i rozszerza się także na prowincyę. W Medyolanie bastują wszyscy telegrafiści, a w Wenecyi część ich. Bastujących zastąpiono telegrafistami wojskowymi. Powodem bastówki jest to, że wedle nowego statutu organizacyjnego tracą urzędnicy telegrafu dodatki pięcioletnie.

Na wczorajszej radzie ministrów uchwalono powołać do służby wszystkich telegrafistów wojskowych, bastującym urzędnikom wytoczyć śledztwo dyscyplinarne, a przywódców zmowy oddalić ze służby.

Wiedeń 22 listopada. Na przedmieściu Hernals odbyło się wczoraj zgromadzenie robotników, na którem uchwalono w zasadzie dążyć przez powszechną bastówkę do osiągnięcia powszechnego prawa głosowania.

Berlin 22 listopada. Do *Vossische Ztg.* donoszą z Warszawy, iż stan zdrowia Hurki znacznie się pogorszył. Lekarze uznają stan ten za bardzo niebezpieczny; prawdopodobnie będą musieli przystąpić do amputacyi nogi.

Genua 22 listopada. Bastówka urzędników telegraficznych już się tu skończyła.

Londyn 22 listopada. Do *Times'u* donoszą z Teheranu, iż trzęsienie ziemi zniszczyło doszczętu miasta Medżed i Kaszan. W gruzach zginęło wiele ludzi.

Przyjechali do Lwowa

dnia 22 listopada 1893.

HOTEL ŻORŻA. L. Horodyski z Tłusteńkiego. K. Stein z Hoszowa. B. Studziński z Tarnopola. R. Malecki z Bielska. Br. L. Wattmann z Rudy. E. Landesmann z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI. M. Janicki ze Ścianki. B. Ujejski ze Strzelisk. T. Ujejski z Lubszy. E. Dudziński z Komarna. F. Platner z Białej. H. Lauterbach z Wrocławia. A. Sommerstein z Tarnopola. S. Tworkowski z Kowenic. S. Mroczkowski z Tarnopola. T. Waydowski z Bóbrki. J. Pollak z Odessy. W. Bamberger z Wiednia. Dr. B. Feingold z Radowic. L. Schauer z Radowic. C. Lauterbach z Butyn.

HOTEL VICTORIA. E. Pollak z Wiednia. Fr. Hromadka ze Smorzewa. K. Nesbach z Lems. S. Swiekło z Odessy. H. Gru[illegible]o z Odessy. Dr. J. Rosner z Biały. W. Schlesinger, E. Rost i A. Wolf z Białej.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 22 listopada. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 215— do 218·—. Kolej Lwow.-Czern. Jasska po 200 zł. w. a. 258— do 261·—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 370·— do 380·—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 100·— do 101·70, 5% z 10%, prem. 109·70 do 110·40, $4^1/_2$% los. w 50 lat. 99·80 do 100·50. Banku krajowego $4^1/_2$% los. w 51 lat. 100·50 do 101.20. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·30 do 98.—. Tow. kredyt gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·30 do 99·—. 4% los. w $41^1/_2$ lat. 98.— do 98·70, 4% los. w 56 latach 98·— do 98·70. $4^1/_2$% los. w 52 lat. 99·30 do 100.50.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 96·20 do 96·90. Bukow. funduszu propinacyjnego 5%, 102·25 do —·—. Kom. banku krajowego 5%, w. a. II. em. 102·25 do —·—, Pożyczki krajowej 6% 105·— do —·—, $4^1/_2$% 100·— do 100·70 4% z roku 1891 95·80 do 96·50 4% z roku 1893 96·— do 96·70.

Monety. Dukat cesarski 5·91 do 6·01· Napoleondor 10·— do 10·10. Półimperyał 10·20 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.31·— do 1.33·—. 100 marek niemieckich 61·30 do 61·90.

Wiedeń dnia 21 listop. (godz. 12 w południ.) Kredyty 340.87, kred. węgierskie 417.—, Anglob. 154·20, Uniony 254.25, Bankvereiny 123·75, Länderbanki 249.90, Akcye tytoniowe 201.—, Staatsbahny 304.—, Lombardy 103.25, Elbethale 238.75 Renta papierowa 97.17, Renta węg. 4% kor. 93.95, Renta węg. złota 4% 116.—, Alpiny 45.40, Marki 61.72, Losy tur. 49.45.

23)

BLADA DYANA.

POWIEŚĆ

przez

JULIJUSZA MARY.

(Ciąg dalszy).

— Więc nie pomyślałeś o swej matce?

— Byłem zbyt nieszczęśliwym, sił mi już brakowało.

— Niestety! mój biedny Janie, przewidziałam to wszystko. Bo widzisz, należy zawsze wierzyć w przyrodę gdy przemawia. Potok mi to powiedział i burze i chmury i sowy i duchy i wszystko, co posiada pewne znaczenie, wszystko co przepowiada przyszłość, dało do zrozumienia starej Cecylii, że ta biedna Marya przyniesie ci nieszczęście. Śmierć krążyła nad wami... Ona zmarła... Oby Bóg dobry przyjął jej uczciwą, szlachetną duszę...

I podczas, gdy on łkał ze wzruszenia, ona uklękła, podniosła złożone ręce i oczy ku usianemu gwiazdami niebu i modliła się z płaczem. Powstawszy zapytała:

— Cóż teraz uczynisz, moje biedne dziecko?

— Nie wiem, matko, nie wiem jeszcze.

— Jeżeli jeszcze raz zapomnisz o mnie, to myśl o Filipie, swym synu. Jesteś ojcem, nie masz więc prawa rozporządzać swem życiem.

— Jutro powiem ci co uczynię.

— Jutro? Dla czegóż nie dzisiaj?

— Jutro. Dziś nic nie wiem jeszcze.

Nie śmiała nalegać więcej.

Udali się do położonej w górach oberży, gdzie przepędzili noc.

Następnego dnia Jan rzekł do Cecylii:

— Czekaj tu na mnie matko. Wrócę wieczorem.

— Czy możesz mi powiedzieć dokąd idziesz? zapytała zaniepokojona.

— Idę do p. Montaiglon.

Odszedł. Cecylia cały dzień przepędziła na modlitwie. Jan rzeczywiście udał się do sędziego śledczego.

P. Montaiglon zdziwił się niezmiernie, gdy zaanonsowano mu wizytę Bernarda. Domyślił się odrazu, że dowie się rzeczy ważnej, może całej prawdy o tym procesie, której napróżno poszukiwał.

— Panie — rzekł Bernard, wszedłszy do jego gabinetu — czy mogę panu zaufać, t. j. zwrócić się do człowieka, będąc pewnym, że urzędnik nie uczyni ze słów moich użytku?

— Możesz pan zaufać, ale pod jednym warunkiem.

— Jakim?

— Że wyznanie, jakie masz pan uczynić, nie obciąży sumienia urzędnika.

— Nie. Uczuje pan tylko litość dla wszystkich, którzy mieli udział w tym dramacie.

— A jeżeli sprawiedliwość będzie musiała wystąpić?

— Sprawiedliwość nic nie będzie miała do czynienia tam, gdzie nie było zbrodni.

— W takim razie słucham pana.

Wtedy, nie opuszczając żadnego ważniejszego szczegółu, Jan ze łzami opowiedział swą smutną historyę. Powiedział, dla czego poświęcił się, aby usunąć od Maryi nawet cień jakiegokolwiek podejrzenia, oraz, że będąc mimowolnym sprawcą tej katastrofy, nie miał odwagi żyć dłużej. Jego miłość fatalna sprowadziła to nieszczęście! Chciał ukarać się...

P. Montaiglon słuchał go ze wzruszeniem bolesnem i w miarę jak wypadki tego dramatu stawały mu się wiadomemi, mówił do siebie, że podczas śledztwa przeczuwał prawdę.

— Widzi pan — dodał Bartoli, ukończywszy opowiadanie — są tu tylko ofiary. Pan, jako sędzia nie zdołasz znaleźć winnego.

— Żałuję pana z całego serca — odrzekł sędzia, ściskając jego ręce.

— Czyniąc panu to wyznanie, pragnąłem zarazem prosić pana o radę, która postanowi o mojem istnieniu.

— Mów pan... Nigdy nie uważałem pana za pospolitego przestępcę. A dziś widzę pana tak nieszczęśliwym, iż czuję dla niego prawdziwą sympatyę.

— Dziękuję panu serdecznie.

— Jakiej więc rady żądasz pan?

— Wczoraj moja biedna matka pytała mnie, co uczynię z sobą? Otóż przychodzę panu oświadczyć, że jestem zmęczony życiem... że pragnę śmierci... aby uwolnić się od wspomnień, wyrzutów sumienia i rozpaczy. Ale lękam się, by śmierć moja nie była nowym błędem... Co pan mi radzisz uczynić?

— Naprzód — odrzekł powoli sędzia — dla pańskiej matki i syna, następnie przez wzgląd na dzieci tej, którą tak pan kochałeś; przez wzgląd na te dwie biedne dziewczynki Klarę i Dyanę, oraz Antonia, pozostałych w nędzy, bez opieki i rodziny, skazuję pana na życie...

Młody człowiek pochylił głowę i szepnął:

— Więc dobrze... będę żył.

CZĘŚĆ DRUGA.

Rozkosz kochania.

I.

Powrót.

Od czasu opowiedzianych wyżej wypadków, do chwili, w której rozpoczynamy nasze opowiadanie, upłynęło lat ośmnaście.

— Będę żył dla nich! — powiedział sobie Bartoli, opuszczając sędziego śledczego.

I postanowił poświęcić całe życie swoje pracy, dla zapewnienia w przyszłości bytu nietylko swemu synowi Filipowi, lecz i dzieciom tej, którą tak kochał. Wkrótce też odjechał do Ameryki. Chciał zabrać z sobą swą matkę, lecz nie zgodziła się.

— Nie mogę jechać, nie mam sił... Wkrótce po przybyciu, zapragnęłabym powracać, albo umarłabym z tęsknoty. Zanadto przyzwyczaiłam się do naszych gór... Ja potrzebuję wiatru dmącego wśród szczytów Incudiny i orzeźwiających wybrzeży morskich. Życie miejskie zabiłoby mnie... Wolę pozostać tutaj... A jednak straszną będzie dla mnie rzeczą rozstać się z tobą.. zwłaszcza gdy widzę cię tak smutnym i zrozpaczonym. Jestem już starą i nie wiem, czy zobaczę cię jeszcze kiedy.

Usiłował uspokoić ją pieszczotami, lecz odrzekła mu:

— Przyrzekam zawiadomić cię, skoro tylko uczuję, że siły me słabną. Lecz z kolei przyrzeknij mi, że bez zwłoki przybędziesz natychmiast i przyjmiesz ostatnie moje tchnienie.

Rozstali się. Bartoli z dzieckiem na ręku siadł na statek parowy. Stara Cecylia długi czas stała na wybrzeżu z zaczerwienionemi oczyma od łez, spływających po pokrytej zmarszczkami twarzy.

* * *

Przez lat ośmnaście Jan jeden raz tylko odwiedził Francyę i to na wezwanie umierającej matki.

Zastał ją na łożu, w chacie, wstrząsanej ze wszystkich stron wiatrami. Pozostawało jej zaledwie kilka chwil życia. Spostrzegłszy go, uniosła się na pościeli z trudnością.

— Dziękuję ci, żeś przybył. Mam ci do powiedzenia rzecz ważną.

Nabrała tchu i mówiła dalej:

— Radziłam się chmur przepływających... Widziałam z których stron, w pewne dni, zrywają się burze... Słyszałam sowy i puszczyki zawodzące na moim dachu. Spotkałam również ducha, zstępującego na nizinę... i zapytywałam ich wszystkich, co stanie się z tobą, gdy mnie już nie będzie... One wiedzą, że im ufam i nie oszukują mnie... Chciałam wiedzieć, jakie niebezpieczeństwa grozić ci kiedyś będą... i odpowiedziały mi...

— Matko! — przerwał jej Jan, bojąc się, by nie utrudziła się mową.

— Nie przerywaj... odpowiedziały mi:

„Serce stanie się powodem zguby twego syna. Niech strzeże się Antonia!“

— Antonia! — zawołał Jan zdziwiony.

— Najstarszego dziecka Maryi... Widziałam go u Christianich i zauważyłam, iż posiada oczy matki. Marya miała złe oczy. Strzeż się go!

Zarzuciła ramiona na szyję syna, uścisnęła go po raz ostatni i skonała.

* * *

Dzieci Maryi przebywały u Christianich. Jan więc był o nie spokojny.

Po powrocie do Ameryki, z całym zapałem zabrał się do pracy. Wszystko mu się udawało. Potrzebował tylko sformułować jakieś życzenie, by stało się ono rzeczywitością. Objąwszy zarząd kopalni węgla w Pensylwanii, wkrótce zwrócił na siebie powszechną uwagę swą inteligencyą. Jego roztropność, rady, poglądy były nieocenione. Stał się konieczny. Z dyrektora został wspólnikiem. Pracował dalej z zaciekłością.

Syn jego Filip, po ukończeniu nauk w Filadelfii, wyprawiony został do Francyi i wstąpił do szkoły politechnicznej. Po wyjściu z niej z odznaczeniem, wybrał karyerę inżyniera i przybył na kilka miesięcy do Pittsburga, gdzie przebywał jego ojciec.

Wtedy to Jan zawiadomił go o swem postanowieniu powrotu do Francyi.

Uregulował swe interesa i skapitalizował majątek. Był on ogromny. Przez czas pobytu w Ameryce, Bartoli czynił wiele dobrego i setki ludzi uratował od nędzy. Obecnie zapragnął urzeczywistnić swe marzenia, zbliżyć się do dzieci Maryi i zapewnić im szczęście, jeżeliby zależało ono od jego woli i majątku.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego — Zarządca W. Hodak.